Rok V. Kwiecień 1903. Nr. 4.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Do naszych koleżanek.

Żyjemy w okresie przełomowym, kiedy dusza narodu budzi się z odrętwienia i prostuje skrzydła. W duchowej atmosferze Polski drgają tony pobudki do czynu, w miljonowych masach ludu pulsuje tętno narodowych uczuć. Jakiś wicher Boży roznosi po wszystkich obszarach naszego życia iskry zapału, które rozniecają coraz nowe ogniska nawet na głuchych, zapomnianych odłogach najdalszych kresów Ojczyzny naszej. Kiedy wsłuchujemy się w drgającą ciszę, płynie ku nam od krańca do krańca Polski biegnące hasło nawołujące do czujnej pracy.

Zbyt mało kobiet Polek odezwało się dotychczas na to hasło.

Dlatego zwracamy się przedewszystkiem do Was, koleżanki nasze, z któremi łączą nas węzły wspólnej pracy, wspólnych wysiłków w zdobywaniu wiedzy. Pragniemy węzły te wzmocnić koleżeństwem wspólnej pracy dla Polski. Obowiązkiem Waszym koleżanki jest do pracy tej się przygotować, zdać sobie jasną sprawę z jej celów i środków. Poznania tego nie da wam szkoła rządowa, ani szare niekiedy bezmyślne i wrogie wszelkim dążeniom idealnym otoczenie. Same musicie podjąć pracę nad sobą.

Nikt nie wyrósł na człowieka, kto nie wychowywał się sam,

kto poprzestawał na biernem „odbieraniu“ wychowania, na przyjmowaniu pewnej sumy gładkich, bo wytartych w obiegu pojęć.

Czyż nie budzi się w Was pragnienie, stworzyć sobie młodość, o której mówi poeta:

„Ach, taką tylko młodość nazwać piękną,
która zaburzy pierś jeszcze niezbrojną,
od której nerwy człowieka nie zmiękną,
ale się staną niby harfą strojną,
i bite pieśnią zapału — nie pękną!“

Z takiej tylko pięknej młodości wykwitnąć może życie płodne w czyny, taką też uczynić ją sobie powinniśmy my, młodzież narodu niewolnego. Tyle wrogich wpływów sprzysięgło się na to, aby uczynić z nas ludzi o pochylonych karkach, abyśmy stali się potulnymi i zapomnieli o włożonem jarzmie. Młodzież polska musi reagować na ten potworny system pedagogiczny, a zarazem wytężyć wszystkie siły, aby rozwinąć indywidualność własną, od której mocy i wszechstronności zależy przyszłość narodu. Jeżeli zdrowie każdego społeczeństwa zależy od tęgości charakteru obywateli, o ileż więcej mocy muszą mieć obywatele narodu będącego w niewoli. Muszą oni pracować negatywnie, ażeby zabijać w sobie zgubne dla narodowego ducha wpływy wrogich rządów, jednocześnie zaś muszą wytężyć siły, by nadążyć w postępie społeczeństwom wolnym.

Wobec tych obowiązków niewiasta polska jest równouprawnioną, co więcej, do podjęcia jej jest na równi z mężczyzną obowiązaną, a za uchylanie się od obowiązków wobec pokoleń przyszłych — odpowiedzialną.

O tych obowiązkach dzisiejszej kobiety polskiej mało się dziś mówi, jeszcze mniej pisze. Nie podejmujemy się zakreślenia całego ich zakresu. Ale o jednym pisać i mówić nam wolno, bo leży ono w dziedzinie naszego własnego życia: o pracy nad sobą.

W życiu każdej kobiety przychodzi okres, kiedy odczuwa ona potrzebę podjęcia obowiązków szerszych, a zarazem dobrowolnych, za których wypełnienie człowiek jest wobec siebie samego odpowiedzialnym. Zwracamy się do dziewcząt, które tego głosu nie zabiły w sobie, którym nie wystarcza życie puste, strojenie się i bezustanne wyszukiwanie zabawy, do wszystkich, które pragną życia godnego młodzieży polskiej, życia wielkich dążeń i wielkich obowiązków.

Wsłuchajcie się pilnie w ten dobroczynny głos duszy i za-

stanówcie się nad swoimi obowiązkami, jako dziewcząt polskich. Niech miłość Polski, która niewątpliwie jest w sercach Waszych, rozgorzeje silnym płomieniem, który rozświetli całe życie Wasze. Droga do poznania własnych względem Polski obowiązków prowadzi przez poznanie samego siebie, swoich sił i braków, przymiotów i zalet, przez prace nad sobą, nad charakterem własnym.

Do pracy nad sobą, do pracy dla Polski wzywamy Was, koleżanki!

UWAGA. Zamieszczając wezwanie powyższe pragniemy jednocześnie wskazać praktyczne drogi jego urzeczywistnienia. Musimy jednak mieć przekonanie, że głos nasz nie zaginął w próżni, że znalazł oddźwięk i echo. Dokoła naszego pisma zgrupowało się już pewne grono koleżanek. Od nich to przedewszystkiem ten odzew wychodzi, one też pragną ściślejszej łączności z temi, które często aspiracyom swoim nie umieją nadać ściślejszej, bardziej określonej formy. Koniecznem jest porozumienie się, na razie listowne przynajmnie. Prosimy więc, aby te koleżanki, które pragną rady i pomocy bądź w pracy nad sobą, bądź nad bliższem lub dalszem otoczeniem, zwracały się listownie do „Teki“. Na wszystkie listy odpowiemy według wskazanych adresów, postaramy się w miarę możności odpowiedzieć na wszelkie pytania z potrzeb tej pracy wynikające. Ale musimy wiedzieć, że potrzeby takie istnieją wśród koleżanek naszych. (Red.)

Z powodu „Wyzwolenia” Stanisława Wyspiańskiego.

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersi twojej, choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o Bogu samym rozpaczać — czyń ciągle a bez wytchnienia“.

Ten rozkaz rzuca narodowi przez usta Krasińskiego nasza wielka poezya, każe modlić się modlitwą, co „nie zna myśli i czynów rozdziału“ i która „świat rzeczywisty wokół siebie tworzy“. Dobitniej jeszcze wyraża się ta myśl przewodnia we wstępie do „Ojcze nasz“ Cieszkowskiego, opracowanym wspólnie z Krasińskim. Wnikając w głębie natury człowieka widzą oni: „że od niego samego zależy znieść dotychczasowy rozstrój między tem co być powinno — że rezygnacya nie jest ostatniem słowem ducha — lecz że w samym człowieku tkwi dalsza i wyższa potęga, zbawić go mająca, zdolna skojarzyć na nowo ów opłakany rozbrat świata i zaświata. Tą potęgą, tą władzą nad władzami jest Wola —

szczyt ducha. Ona czucie z wiedzą kojarzy i zaślubia z myślą Byt, a z małżeństwa tego rodzi się Czyn — trzeci świata Pan.“

Tak mówią nasi wieszczowie, do dziś przeważnie niezrozumiani i nie odczuci, w najwyższym stopniu może właśnie przez piszących o nich krytyków. Rozdźwięk ten dobitnie oddaje Szczepanowski (Idea Polska): „Mickiewicz, Słowacki i Krasiński na tysiące głosów wołają: poezya ma być ewangelią życia; jedynym probierzem poezyi, to czyny, do których pobudza. Doniosłość poezyi zależy nie od jej piękności estetycznej, ale od jej siły dynamicznej i elektrycznej, od tego, o ile się stała motorem historycznym, narodowym i społecznym“. „Wy zaś formy piękne rozbieracie, raczycie się harmonią słów i gładkością wiersza, widzicie formę, a zapominacie o treści“.

„Takie traktowanie naszych wieszczów jest dopiero największą ich zniewagą, apostazyą od ich naczelnej myśli“.

„Pod waszą ręką, natchnienie zamieniło się na artyzm, a waszem martwem uwielbieniem zadaliście ideałowi śmierć, przenieśliście go do starych gratów, mających świecić, jak próchno i żyć wiecznie — w krainie ułudy“.

Według Szczepanowskiego nowa epoka ducha ludzkiego zaczyna się od trzeciej części „Dziadów“ od prometejskiej improwizacyi Konrada..... Dziś w „Wyzwoleniu“ Konrad powraca.... w kajdanach,

„to powolny, to rzutny, to zapalny to smutny
w mowę własną dziwnie zasłuchany.“

Jest w nim charakter dawnej wielkiej epoki, jest ta sama walka wewnętrzna, ta sama wybuchowość i także żywe wspomnienia dawnych lotów, tam, „gdzie gwiazd iskrzące skorpiony świecą“.

Idzie z daleka, nie wie „z raju czyli z piekła“

Niesie w sobie myśli wielkie, uczucia ukryte, potężne wybuchy wulkaniczne, chce „działać czynem“ chce „wyzwolić wolę“; on i naród to jedno, dąży do wyzwolin „tak jak terminator“. „Terminowałem u wielu przemożnych potęg, które władały myślą moją, i teraz czas mi wyzwolić sią“..... „pokruszyć te potęgi“, które chwilami widzi jasno „we Walhalli“, w germańskiej, niemieckiej Walhalli...

Tymczasem ci, których spotyka, po swojemu go rozumieją, chcą jego uczucia i wybuchy zużyć na wywołanie tanich teatralnych efektów, na oddziałanie na publikę „częstych wrażeń głodną“.

Muza — Literatura, u której „nawet kaprysy są rutyną“

pod czynem rozumie gest na scenie, wszystkie wybuchy i uniesienia chce w grę, w komedyę, przerobić i sama wreszcie przyznaje: „Wszystko czego się tknę, w mych rękach mrze“....

Myśl polską, myśl Konrada, chcą zacieśnić do rozmiarów sceny teatralnej:

„A my mamy wielką scenę:
dwadzieścia kroków wszerz i wzdluż.
Przecież to miejsce dość obszerne,
by w niem myśl polską zamknąć już“

Gdy Konrad naród chce przedstawić, gdy woła „zarwijcie waszych serc“ oni powiadają „przybierzcie pozy“.

Gdy kurtyna zapada, a Konrad dalej snuje swe myśli, oni rozbierają dekoracye, porzucają pozy, zmywają szminkę, zapominają o swych rolach, o potężnej scenie, nie rozumieją Konrada, sądzą, że chory lub oszalał, żartuje lub udaje. Konrad chce ludzi, a to aktory, „to wszystko udane“.

skoro rolę wypowiecie gladko,
deski sceniczne z pod stóp wam uciekną
i rola najpiękniejsza staje się wam bredнią“

Z ust starego aktora wyrywają się słowa odzwierciedlające całą tragiczność sytuacyi:

„Mój synu“ — mówi matka — „ho, to twój ojciec z bronią
walczył za świętość naszą i zdobył na czyn“
(Legl w sześćdziesiątym trzecim; dziś zapomniany grób).
„nikt wieńców mu nie dawał, nie rzucił kwiatu, świec.....“
Mój ojciec był bohater, a ja jestem nic.
W błazeństwie dziel udanych, w komedyi wiecznej prób,
ja się rumienię, wstydzę, wstyd biorę wasz do lic . . . .
Mój ojciec był bohater, a my jesteśmy nic!

Czujemy, że grozę prawdy widzi Konrad i sprawiedliwie czyni rzucając im w oczy twarde słowa: „Kramarze świętości“...

Przepaść między prawdziwą myślą naszej poezyi a jej dzisiejszem zrozumieniem zaznacza Wyspiański na każdym kroku.

Nasza wielka poezya jak Zygmunt na Wawelu „melodyą rwącą“ woła:

„Pójdźcie ze mną“
„woła wiek już nadaremno“;
woła:
„Wnijdź Potęgo“,
„Dziejów księgo
Rozewrzyj karty nad Narodem.
Narodzie, wróżę, Zmartwychwstaniesz!“

Lecz jej potężne rozkołysane uczucia i myśli na tłum, na szerszą masę dziś nie działają:

„oni się, co najwyżej zasłuchają
i oczy łez mglą im napłyną“

lecz wkrótce „wrażenia u nich pierwsze miną“... Za wielkim prądem ducha pójść nie godni“, ale że są częstych wrażeń głodni, więc „kramarze świętości“ posługują się narzędziem tam — tam, które jest w stanie „dzwon Zygmuntów z przedziwną oddać dokładnością, waży zaś ledwo kilka funtów i każdy go dźwignie z łatwością“, „Wrażenie jakie wywołuje jest tem, co w sobie kto poczuje“. Oprócz tego rozwija się u nas nowa poezya, przedstawia ją wspaniale Harfiarka. Swą melodyą dźwięczną, barwną, płytko poruszającą chwilami głęboko leżące tęsknoty, bierze starcze serce „młodych“, zna ich znużoną duszę, nuci im pieśń wiośnianych swoich lic, lecz słowa to . . . . nic“.

Lecz „poezyą nie są wiersze“,
paplanie jest nadużyciem, tracimy przez nie wiarę w słowo „to jest nadużycie, nadużycie, oszustwo“.

Lecz poza „kramarzami świętości i harfiarką zajmują się sztuką krytycy, i wielki obóz ich zwolenników.

Ich geniusz zaziemskiego artyzmu chce wyzwolić naród z rzeczywistości on woła do narodu:

„oto wyzwoleni od miecza
oto wyzwoleni duchem
. . . .
w kajdanach na rękach drżący
. . . .
zstępujcie ze mną w podziemie,
kędy przeszłość stawiła swe urny“.

Chór — Naród instynktem wiedziony opiera się i ociąga aż zjawia się Konrad, prawdziwy duch dzieł naszych wieszczów,

i „w Geniusza uderza słowy“ „Harpjo narodu! siły ssiesz nasze i spalasz je w czczy dym“.

„Ukazywałeś mi niebo, groby otwierasz przedemną!“

„Kochanku ruin i zapadłych uroczysk chwalco!“ „Wyrzekam się ruin i gruzów i złomów wielkości, której oto śmierć mocarką!“

„Zwycięstwo! niosę ze krwi i ciała, z woli żywej i żywej Potęgi“.

Poezyo pustych dźwięków i barw, poezyo usypiająca energię „słowem szeptanem“, precz!!! Jesteś tyranem!

Naród opanuje i powiedzie nie ta zwodnicza, lecz prawdziwie wielka szeroka, potężna, uniwersalna myśl narodu polskiego, myśl naszej prometejskiej poezyi, której dalszego rozwoju przedstawicielem Konrad.

* * *

Tak rozumiem przewodnią myśl „Wyzwolenia“.

Znaczenie jego wewnętrzne, siłę utajoną najlepiej, a może jedynie, ocenia ktoś, mający skalę porównawczą taką n. p. jak bezpośrednie wrażenie naszej wielkiej poezyi w chwili jej powstawania. Głos osoby, która te czasy przeżyła, podaję poniżej:

„Rzadko jakakolwiek książka tyle w społeczeństwie polskiem obudziła zajęcia i tyle sprzecznych wywołała sądów, co „Wyzwolenie.“ — Wszyscy interesujący się piśmiennictwem pytają jeden drugiego: „Czytałeś?“ „Rozumiesz?“ „A jak rozumiesz?“

Jeden tylko był przykład u nas równego zaiteresowania się, z równemi sprzecznościami w pojmowaniu, było to po wyjściu „Nieboskiej komedyi“. I wtenczas jeden drugiego pytał: „Rozumiesz?“ a sąd człowieka najbardziej do osądzenia takiego dzieła kompetentnego, sąd Mickiewicza pokazał, że nawet on, który tak wysoko stawiał „Niebieską“, nie rozumiał jej całkowicie i brał za niefortunne przypomnienie dni minionych, co było cudownem przewidzeniem przyszłości.

Myślę, że coś podobnego zachodzi teraz.

Przechodzimy to samo wahanie się, tę samą walkę, którą czujemy, że przechodzi sam autor i bardzo być może, że on sam spytany, nie umiałby rozjaśnić naszych wątpliwości, tak jak Mickiewicz nie umiał wytłumaczyć swej „Improwizacyi“.

Że w tym stanie rzeczy, książka nie jest wprost odrzucona, jako niezrozumiała, dowodzi najprzód geniuszu, który przykuwa

uwagę najoporniejszego, a potem czegoś wyższego jeszcze nad geniusz, — dowodzi dobrej wiary autora, który pomimo tylu pozornych sprzeczności i rozdźwięków, nie ma ani jednego fałszywego tonu, któryby sztucznem i nieprawdziwem brzmieniem oziębił zapał czytelnika. Czujemy instynktowo, że nie jest to rzecz ułożona dla tezy, ale obraz krwią serdeczną pisany, w ciężkich bolach walczącego serca.

Dlatego „Wyzwolenie“ czy rozumiane w ten czy w ów sposób, — czy jako „jutrzenka swobody“, czy jako szczyt pesymizmu, robi wrażenie głębokie i dobre, gdyż zmusza czytelnika do wejścia w głąb swego sumienia, do myśli krytycznej i poważnego nastroju, który tak Polakom przystoi, a tak do ciągłego utrzymania jest trudny. Umysł poruszony tylu, jak uderzenie piorunu działającemi myślami, wzburzony nie jednym gorżkim a jednak słusznym wyrzutem, natęża całą energię, ażeby uchwycić dobre, odwrócić się od złego, a dotrzeć do prawdy, tej prawdy, która jedynie prawdziwe wyzwolenie przynieść może. Patrząc na konwulsyjne walki Konrada, pasującego się nietylko z własnemi myślami, ale z fizyczną możliwością, usiłującego nadaremno rozbić swą głową żelazne zapory, przychodzi nam myśl, że niema takich zapor, którychby nie jednorazowem, gorączkowem uderzeniem, ale długiem, zgodnem usiłowaniem skruszyć nie można. Potrzebna do tego wiara, wytrwałość i praca. Praca, nie zrażająca się przeszkodami, wytrwała aż do końca. Praca przy nadziei i wierze w sprawiedliwość, na której, pomimo wszystkich zaprzeczeń sofistów, stoi świat cały. Praca w tym duchu pojęta, wznosząca się ponad osobiste interesy i zawiści otworzy te żelazne podwoje, o które napróżno rozbija się Konrad i wyjdzie wtenczas z podziemia nie ślepy szaleniec z pochodnią zniszczenia w ręku, ale lud wierzący, znający swój cel i ufający w swe siły.

* * *

Równolegle z tym zasadniczym tokiem myśli snują się nici głębokich pojęć filozoficznych, dążeń polityki narodowej, przykazań jak n. p. „nie bierz imienia Polski nadaremno“.

Nie wszystkie rozumiem, nie na wszystkie się zgadzam, przedstawienia narodu nie uważam za trafne i udałe, brak tam tego młodego, silnego typu, który się już obudził i śmiało, zaborczo i szybko dla siebie uznanie wymuszać zaczyna; mimo to wszystko

treść książki i jej poziom zakazują mi używania tonu, w jakim wyraża się wielu krytyków, lub krytykujących....

*
* *

Dziś „Wyzwolenia“ zupełnie ocenić nie możemy, poczekać na to trzeba lat kilkanaście; dziś znajdujemy się w położeniu stojących u bram wielkiego gmachu, stoimy tak blisko, że całości okiem ogarnąć nie możemy, ani też wniknąć do wnętrza. Widzimy część zewnętrznych ozdób, wejście, parę okien, wyróżniamy niektóre motywy, ale reszta tak się nad nami piętrzy, tak z sobą zlewa i miesza, tak wzajemnie zakrywa, że zagadek, tajemnic, tajemnic, sprzeczności pozornych rozwikłać nie możemy. — Czekać musimy aż z czasem z wi¿kszego oddalenia plan budowniczego przejrzeć będziemy mogli.

Może zobaczymy wówczas, że Konrad dręczony przez Erynje oznaczać ma tragedye wielkiego, potężnego ducha, który chce jak Prometeusz „wykraść święty ogień“, którego jakiś fatalizm więzi na scenie, od „czynu“ upragnionego odgradza, zadając mu tem nieznośne męczarnie.

*
* *

Duchu narodu! rozwal te zapory! Zgnieć tyranów! Nieś zwycięstwo dobrej sprawie!

Stanisław Es-zet.

Książe Józef pod Raszynem.

(Parę słów wstępu)

Artykul ten nie wyczerpuje tematu; ma on jedynie na celu pomódz w studyach nad historyą porozbiorową młodszym kolegom z gimnazyów z prowincyi, w pracy tej ograniczonym często do przestarzałych podręczników małych biblioteczek własnych. Dla nich jedynie notuję kilka tytułów książek opowiadających o wypadkach z tej epoki. — Mamy dwa znane życiorysy księcia Józefa Poniatowskiego. Jeden ogłoszony jeszcze w r. 1831 przez Bogusławskiego w stylu panegirycznym, bezkrytyczny, ma wartość tylko jako zbiór raportów, odezw i listów z lat 1792, 1809, 1812 i 1813. Jest tam przetłómaczony pamiętniczek ks. Józefa o kampanii r. 1792. Jest

też trochę szczegółów o życiu domowem zaczerpniętych z ust rodziny i żyjących jeszcze towarzyszów broni. Drugi pióra Paszkowskiego (z r. 1864 ale przedrukowany niedawno w r. 1898) oparty na pierwszorzędnych materyałach rękopiśmiennych, ale tylko co do okresu przednapoleońskiego. Nie znał autor dość dokladnie historyi lat 1807—1813, do których przedewszystkiem przylgnęla tradycya narodowa i które położyły sluszne podstawy czci, jaką otoczona jest pamięć księcia Józefa.

Prawie każdy ze współczesnych pamiętnikarzy notuje szereg anegdot z życia ks. Poniatowskiego. Wartość tych źródel jest różna, ale na ogól dla r. 1809 nie wysoka. Pierwszorzędnej wartości jest tylko generala Romana Soltyka: „Relation das opérations de l'armée aux ordres du prince Joseph Poniatowski pendant la campagne de 1809 en Pologne contre les Autrichiens" (Paris 1841). Kto weźmie do ręki tę piękną książkę przekona się z latwością, co w niniejszym artykule jest nowego. Kilka szczegółów nieznanych mogłem dodać: przy odnośnych ustępach dla ułatwienia kontroli cytuję w przypisach dokumenty wydobyte z francuskich archiwów rządowych.

Najmłodszym kolegom przypominam, że księstwo warszawskie utworzone po wojnie 1806—7 na mocy traktatu tylżyckiego wykrojone zostało z ziem zagarniętych przez Prusy. W r. 1809 Austrya posiadała prócz dzisiejszej Galicyi, jeszcze t. z. Nową Galicyę, ogromny szmat kraju zagarnięty w trzecim podziale Polski; dzierżawy habsburgskie z innych stron już potężnie okrojone przez Napoleona na pólnoc rozciągaly się jeszcze po linię Bugu i Pilicy.

15. kwietnia 1809 r. o 8 godzinie rano, wpadł do mieszkania księcia Józefa dyrektor polskiego korpusu inżynierów, podpułkownik Mallet. Wysłany dnia wczorajszego dla zbadania pozycyi militarnych po drodze do Nowego-miasta wracał ubiegłszy przez noc, mimo wiosennych roztopów, 90 kilometrów drogi. Przywoził z nad granicy wieści ważne. Wieczorem 14. kwietnia forpoczty polskie nad Pilicą otrzymały od generała Mohr'a dowodzącego przednią strażą korpusu austryackiego, zawiadomienie o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich rankiem dnia jutrzejszego. Lakonicznie donosił o tem arcyksiążę Ferdynad d'Este w bilecie adresowanym do Poniatowskiego z kwatery w Wysokinie 14. kwietnia o godz. 7 wieczorem: „Uprzedzam... że mam rozkaz wkroczyć do Księstwa Warszawskiego z wojskiem zostającem pod moją komendą a siły stawiające mi opór w marszu traktować jako nieprzyjaciela".

Po ulicach Warszawy rozlegał się marsz jeneralny. Ludzie zbijali się w gromadki i głośno rozprawiali. Z okien wychylały się zaspane, ciekawe, śliczne głowy elegantek warszawskich. Wczoraj jeszcze cały ten światek interesował się rzeczami zgoła innemi. Odbył się wspaniały pogrzeb ministra skarbu Tadeusza Dembow-

skiego. Wieczorem w teatrze polskim grano właśnie nową operę w 3 aktach z francuskiego, pana Sedaine'a, z muzyką sławnego Gretry, na dochód panny Konstancyi Pięknowskiej. Mówiono i o wojnie. W okolicach Warszawy koncentrowały się zwolna pułki polskie. Wiadomem też było, że 12. kwietnia niektóre oddziały przesunięte zostały bliżej granicy ku Pilicy. Wisiała w powietrzu groźba nowego starcia Austryi z Francyą. Na ogół jednak przedewszystkiem wypadki wojny na półwyspie iberyjskim przykuwały do siebie uwagę; o nich tylko rozpisywała się „Gazeta Warszawska“; w operze obok „Dwu słów“ wystawiono właśnie balet p. t. Polacy w Hiszpanii. Niespodzianką więc była ta nowa zawierucha; przynajmniej nie oczekiwano jej tak rychło. — Nie trwożyło się jednak zbytnio świetne towarzystwo stolicy, chociaż armia nieprzyjacielska była tylko o mil 10, a wszak na zachód od Warszawy granica biegła nie dalej jak o dobrą polską milę. Oswojono się już z wojną. Zresztą pocieszano się naiwnie: w razie niebezpieczeństwa zjawią się skądś pułki francuskie, wszechmocna ręka Napoleona osłoni ten skrawek ziemi polskiej okupionej tylu ofiarami krwi serdecznej

Inaczej, z trwogą patrzał na zaczynającą się kampanię najznakomitszy przedstawiciel tego wielkiego warszawskiego świata. Książę Józef czuł, że oto otwiera się przed nim przepaść[1]). Nie podzielał złudzeń i nadziei jakiejś cudownej pomocy, a nie miał też ufności do sił własnych.

21. marca wezwał go przed odjazdem z Warszawy król Fryderyk August. Mówiono o bliskiej wojnie, a mówiono na podstawie konkretnej, jaką były polecenia cesarza posunięcia kawaleryi polskiej ku granicom Galicyi, aby zatrzymać w tej prowincyi i odciągnąć przez to od terenu decydującej walki, jak największą ilość żołnierzy austryackich. Wojska saskie w liczbie z górą 2 tysięcy miały być wycofane z Księstwa Warszawskiego, aby okryć Saksonię. Napoleon nie przypuszczał, aby Księstwo warszawskie

---

[1]) Serra à l'Empereur. Berlin 1 mai 1809. (Raport o wypadkach z kwietnia — Archives de la guerre) „Il (Poniatowski) se rendit chez moi (15 d'avril) pour conférer sur l'état des choses et comme il manifestait une défiance de ses forces morales qui peut se trouver à côté d'un grand courage et d'une bravoure reconnue je mis tous mes soins à lui persuader qu'il ne pouvait donner de la confiance aux autres qu'autant qu'il en aurait lui même et qu'il devait justifier cette assurance dans le choix que des grands connaisseurs avaient fait de lui pour soutenir la gloire des armes de son pays.

mogło być zagrożone inwazyą austryacką. Poniatowski także nie chciał wierzyć aby Austryacy zwrócili znaczniejsze siły na teren polski, i wciąż powtarzające się wieści o zamiarze wkroczenia w granice Księstwa warszawskiego tłómaczył sobie jako fałsze rozsiewane z urzędu przez austryacką biurokracyę[1]). Niemniej sprzeciwił się odesłaniu wojsk saskich, a zwłaszcza artyleryi, aż do chwili odebrania rozkazu wprost od księcia d'Eckmühl. Bez tej pomocy nie widział możności zebrania nawet 15-tysięcznego korpusu, któryby obronił linię Pilicy. Armia polska na początku roku 1809 liczyła ogółem 31.713 ludzi, znaczna jej część jednak odkomendorowaną była do Francyi i tworzyła załogę Gdańska.

To użycie wojsk polskich do służby z dala od kraju miało na celu zarówno podnieść ich sprawność bojową jak ulżyć opłakanym finansom Księstwa.[2]) Tak jednak stało się, że w kraju było 1 stycznia 1809 r. zaledwie 17,397 żołnierzy, a więc mniej niż potrzeba było na same załogi licznych dość, ale (z wyjątkiem Częstochowy) bardzo słabo do obrony przygotowanych twierdz (Torunia, Modlina, Pragi i Sierocka). W tem położeniu pomoc 2155 Sasów z ich znakomitemi 12 działami była drogocenną. Tymczasem lada chwila należało się spodziewać rozkazu stanowczego odwołu-

---

[1]) Poniatowski do marszalka Davout, (księcia d'Eckmühl i Auerstädt) naczelnie komenderującego armią Renu, z Warszawy 14. marca 1809. Les bruits qui, depuis quelque temps, courent en Gallicie sur la formation de 3 camps, à portée de nos frontières, continuent à se soutenir, quoique rien n'indique leur prochain rassemblement. Les employés autrichiens font circuler, et tâchent d'accrediter, autant que possible, la nouvelle qu'un de ces corps est destiné á se porter sur le territoire du Duché.

[2]) Niewątpliwie chciał Napoleon w ten sposób (zwłaszcza przez stworzenie pułku lekkokonnego gwardyi) zapewnić się co do uległości Polaków, mieć niejako zakladników, ale plynęla też stąd ogromna korzyść dla mającej się odrodzić Polski. Była ona tem oczywistszą, im bliższem zdawalo się być decydujące starcie z Rosyą. Na tem stanowisku stoi ks. Józef w liście (bez daty) wystosowanym do ks. d'Eckmühl [Archives Nationales AF IV. 1687] „...Arrivé à Dresde... j'ai appris... que S. M. l'Empereur avait resolu d'annuler la convention au moyen de la quelle il entretenait dans le Duché 7.000 hommes... Jugez, combien cette nouvelle a été déchirante pour moi... vu les circonstances dans les quelles se trouve l'armée, polonaise... la difficulté de la rentrée des impôts... c'est le dévouement que j'éprouve pour le service de S. M. l'Empereur qui se trouve si entièrement, si heureusement lié avec le bien — être de ma patrie qui me font sentir tout ce qu'a de fâcheuse cette circonstance pour la possibilité d'existence et pour l'esprit de l'armée...“ Dotyczy to, co prawda, wojsk w Księstwie.

jącego i ten, tak mały, korpus sprzymierzeńczy na teren niemiecki.[1]) Przystępowano wprawdzie do poboru 8 tysięcy rekrutów dla skompletowania armii polskiej, a ludzie ci mieli być na żołdzie Francyi, ale po tych młodych żołnierzach niewiele się można było spodziewać w pierwszych miesiącach, a nadto pobór odbywał się bardzo powoli, gdyż brakło środków pieniężnych na potrzeby najpierwsze, jak na zakupno koni i t. p.

Dyplomaci sascy i francuscy oglądali się na pomoc Rosyi zwłaszcza po świeżych erfurtskich układach Napoleona z Aleksandrem. Ale wieści, jakie nadchodziły do Warszawy z nad wschodniej i zachodniej granicy Księstwa mogły budzić tylko trwogę. Krążyły uporczywe pogłoski o porozumieniu bliskiem między Prusami a Rosyą[2]). Tymczasem książe Józef pozostawał wciąż bez wyraźnych instrukcyi i rozkazów, w ciągłej niepewności i zawie-

---

[1]) Książę Ponte Corvo (Bernadotte) objąwszy komendę nad 9-tym korpusem, w skład którego weszły wojska saskie i polskie, rozkazał oddziałom saskim wyjść z Księstwa warszawskiego. Stało się to wbrew woli i chęci Fryderyka Augusta, ale Francya w tym okresie zajęta wojną hiszpańską zmuszona była do największych wysiłków, aby odeprzeć atak Austryi. Ciekawą rozmowę z ks. Ponte-Corvo miał w tej materyi Pakosz, adjutant króla saskiego i księcia warszawskiego. Zdał o niej relacyę generałowi Kosińskiemu w liście z 13. maja 1809 z Lipska. (Z Biblioteki poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk). „Przekładałem mu, iż oddalenie się wojska saskiego z Xięstwa w momencie, kiedy spodziewawano się rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich może mieć na umysłach Polaków bardzo smutne nadal wyobrażenie, lecz tym razem nie mogłem nic wskórać i odpowiedział mi: Vous etez braves, vous n'avez besoin de personne dans ce moment, car ce n'est pas chez vous qu'on veut porter des coups rudes et décisifs, j'ai besoin d'avoir le plus des troupes, qu'on peut avoir et si c'était une chose à avoir pour de l'argent, je donnerai jusqu' à ma chemise, pour en avoir le plus qu'il est possible. Po takiej odpowiedzi widziałem, iż przysłowie polskie: k o s z u l a b l i ż s z a c i a ł a n i ż s u k n i a, bardzo w tym momencie się sprawdziło, bo Xże Ponte Corvo odebrawszy pierwszy rozkaz objąć komendę nad nami, chciał sam jechać do Polski i tam operować... i mocno z tej komendy ukontentowany powiedział mi: „Enfin pour cette fois-ci je suis content et cet ordre paralise tous mes chagrins, je laisserai la Saxe en etat de défense respectable, j'irai chez vous d'avec vos Polonais, j'irai en Gallicie et de là à Vienne audevant de l'Empereur“. W tym razie ja miałem jechać z nim, ale późniejszy rozkaz, aby z całem wojskiem saskiem szedł oprzeć się o lewe skrzydło wielkiej armii i aby natychmiast ruszał, wywrócił nasze układy...“

[2]) Donosi o tem Poniatowski marszałkowi Davout w listach z 20. stycznia i 22 lutego 1809.

szeniu. Późno dochodziły listy Davout'a.[1]) Ks. Józef stosownie do tych wskazówek pracował nad skompletowaniem kompanii piechoty do liczby 140 ludzi a pułków jazdy do 1047, przy pomocy wojskowych francuskich w służbie polskiej Pelletier'a, Bontemps'a i Mallet'a organizował park z 30 armat, w początkach kwietnia odbył przegląd warszawskiej gwardyi narodowej i starał się w niej obudzić ducha wojennego. Ostatecznie jednak nie miał Poniatowski w decydującej chwili żadnych konkretnych rozkazów, wiedział tylko, że ma starać się przygotować do marszu piętnastotysięczny korpus i objąć nad nim naczelną komendę. 15. kwietnia równocześnie z biletem arc. Ferdynanda zapowiadającym wkroczenie wojsk austryackich doszły depesze szefa sztabu wielkiej armii Berthier'a, i księcia Ponte-Corvo z 11 t. m., ale w nich nie było nic więcej jak tylko zawiadomienie o przejściu armii Księstwa Warszawskiego w skład dziewiątego korpusu. — Tym brakiem rozkazów należy w znacznej części usprawiedliwić fakt niewątpliwy, że w przededniu wojny Księstwo Warszawskie nie rozwinęło wszystkich sił, aby się przygotować do obrony. Inna przyczyna tkwiła w powszechnej nędzy przejawiającej się na każdym kroku.[2]) Nie był jednak bez winy książę Poniatowski. Winą tą nie były uchybienia dnia wczorajszego, pewna może lekkomyślność, z jaką traktował doniesienia o postępie zbrojeń Austryi; mściło się w tej chwili całe przeszłe życie.

Liczył ks. Józef lat 46, wstąpił do wojska ukończywszy zaledwie rok siedemnasty i odbył już trzy kampanie, a jednak czuł w swem mężnem a szczerem sercu, ile mu niedostaje do spełnienia godnie obowiązków naczelnego wodza wojska i narodu polskiego w tej tak odpowiedzialnej chwili. Brakło mu przedewszystkiem wiedzy i brakło również ufności rodaków. — Nie uczył się nigdy wiele.

---

[1]) Depesza ks. d'Echmühl z 4. marca dochodzi do Warszawy dopiero 15.

[2]) Stąd trudność formowania gwardyi narodowych, nie tylko po miastach prowincyonalnych ale nawet w samej stolicy. Pisze w tym przedmiocie Poniatowski do Davout 12. kwietnia: „Je dois... ne point laisser ignorer à Votre Excellence que souvent la négligance que beaucoup d'entr' eux mettent à satisfaire à des obligations qui les enlevent aux occupations par lesquelles ils pourvoient à leur subsistance et à celle de leurs familles, vient moins d'une mauvaise volonté que de la penurie générale, à la quelle la stagnation totale du commerce et le manque de circulation des espèces reduit les habitants du Duché".

W armii austryackiej dosłużył się stopnia pułkownika. Godność tę zawdzięczał niewątpliwie w części swemu urodzeniu i stosunkom z najwyższą arystokracyą, ale zawdzięczał także rzeczywistym przymiotom i zasługom, był bowiem znakomitym kawalerzystą, organizował sprawnie rekrutów wybranych z Galicyi do oddziałów ułańskich i dzielnie stawał przeciw kulom tureckim u wałów Sabacza. Cała jednak ta wiedza wyniesiona ze służby austryackiej nie była obszerną. Sam książę Józef tak ją w r. 1790 określał:[1]) „Uczyłem się przez jedenaście lat służby obcej być posłusznym i wykonywać szybko i dokładnie rozkazy, dawane mi przez starszych; może doszedłem do tego, że potrafię z dobrą wolą i rozumnie pułk prowadzić w ogień, ale nie miałem czasu dojrzeć na jenerała komenderującego i pozyskać dość wiadomości i talentów“. Toteż „ze drzeniem“ przyjmował obowiązek przekraczający zakres jego sił, naczelną komendę nad armią stworzoną przez Sejm Wielki. W kampanii r. 1792 nie jako wódz ale przedewszystkiem przez swój nieposzlakowany charakter, przez obronę honoru wojska pozyskał sobie szacunek i miłość towarzyszów broni. Nauczył się niejednego podczas tej krótkiej wojny, ale przecież w r. 1794 okazało się dowodnie, że nie dorósł jeszcze do stanowiska generała komenderującego korpusem. Opinia publiczna potępiła go z powodu utraty części fortyfikacyi Warszawy w nocy 26. sierpnia. Nierówne cięższym błędem było opróżnienie Kamionna a przez to utrata linii Bzury i narażenie prawie na pewną zgubę dywizyi Dąbrowskiego w okresie sławnej wyprawy do Wielkopolski, ale stało się to ostatecznie podobno za wyraźnym rozkazem władzy wyższej. Najcięższą zaś winą było złożenie komendy po zdobyciu Pragi przez Suwarowa, bo opuszczony korpus poszedł w rozsypkę, zaraził przykładem dezercyi inne oddziały i był pierwszym krokiem do tyle poniżającej kapitulacyi radoszyckiej. — Sąd o działaniach ks. Józefa w czasie insurekcyi r. 1794 trzeba złagodzić pamiętając o błędach innych, popełnionych czy to w bitwie szczekocińskiej czy maciejowickiej czy przy obronie Pragi. Pamiętać też trzeba, że po klęsce Pragi upadły serca najmężniejsze, dość wymienić Zajączka i Madalińskiego. Na ogół udział księcia Józefa w powstaniu Kościuszkowskiem zmniejszył znacznie popularność, jaką się cieszył dawniej przed 2 jeszcze laty czego powodem były nie tyle jego błędy taktyczne

[1]) List do króla z 26. sierpnia u Paszkowskiego str. 27. Zob. Pamiętniki E. Sanguszki, Zajączka i i.

co wysunięcie się na widownię nowych ludzi nierównie godniejszych w tej chwili piastować w swem ręku losy narodu. Niektóre warstwy mieszkańców Warszawy odnosiły się w tym czasie wprost z nienawiścią do synowca króla-zdrajcy; coś z tej nienawiści przywiązanej do nazwiska zostało jeszcze i w r. 1809. — Ani swej wiedzy ani zaufania u rodaków nie pomnożył Poniatowski w ostatniej walce o całość i niepodległość Rzpltej, gorzej że nie wzmocnił swych sił moralnych. Główne znaczenie insurekcyi r. 1794 leżało w rozbudzeniu, spotęgowaniu i uszlachetnieniu uczuć miłości dla umierającej ojczyzny; wojna ta wycisnęła niezatarte piętno na duszach współuczestników, wraziła w ich umysły nowe, nierównie wyższe pojęcie obowiązku wobec kraju; wtedy zrodzili się ludzie mający na swych barkach dźwignąć gmach przyszłej Polski, mniejsi i więksi pracownicy dobrej sprawy: Dąbrowski, Kniaziewicz, Zajączek, Fiszer, Kosiński, Wielhorski, Chłopicki, Sokolnicki i inni.

Na Poniatowskiego rok ten nie wywarł wpływu decydującego. Ostatecznie względy familijne, chęć osłonienia króla przed powszechną nienawiścią i pogardą, nie sam tylko zapał dla sprawy rzuciły go w wir wypadków. Na polu walki, wśród gradu kul chociaż nieszczęśliwy (czy to w usiłowaniach obrony szańców przed Warszawą czy w wysiłkach około odzyskania linii Bzury) był jednak wielkim żołnierzem, ale w obozie w atmosferze przesyconej krzywdzącą go w najwyższym stopniu nieufnością i w Warszawie pragnącej wymierzenia hańbiącej kary na osobie króla, jego stryja, osobistego dobroczyńcy i przybranego ojca, nie mógł się w uczuciach i myślach zespolić z narodem. Dlatego to tak łatwo przerzucił się zaraz po upadku powstania do bezczynnego, hulaszczego życia we Wiedniu i w Warszawie. I przeżył tak lat dwanaście, najpiękniejszych lat pełni sił i energii. Prawda dla całego pokolenia lata te były jakby wyjęte z życia. Najdzielniejsi ludzie przebyli je w więzieniach lub w przymusowej bezczynności równającej się śmierci.

Ale przecież jedni pracowali dla literatury i nauki ojczystej, drudzy w cichem, wiejskiem życiu starali się urzeczywistnić jakąś drobną cząstkę wielkich ideałów r. 1794 a przynajmniej oprzeć się dążnościom rządów zaborczych. Kwiat narodu bił się w legionach, a z tej walki płynęła korzyść dla kraju, jakkolwiek nikt nie mógł przewidzieć, czy ziszczą się kiedyś nadzieje i rachuby polityczne Dąbrowskiego, Wybickiego i i. Były legiony trwałym, wymownym protestem przeciw akcyi rozbiorowej, były dalszym ciągiem walki r. 1794. Z roku na rok, od bitwy do bitwy dokonywały się olbrzy-

mie przewroty w układzie stosunków politycznych Europy, w takiej epoce siła zbrojna była reprezentacyą narodu bardziej niż kiedykolwiek, a żołnierz polski był przytomny na obu głównych terenach walki, we Włoszech i Niemczech. Tak zatem uroczyste prawo ogłaszające śmierć polityczną Polski nie miało pełnej egzekutywy. Wypłynęły z tej akcyi zbrojnej jeszcze inne bardziej realne skutki, niż to zamącenie spokoju dyplomatów trzech mocarzy. — Teorya głosiła: śmierć państwa to śmierć narodu. Tej teoryi poddać się skłonni byli nie tylko ludzie źli i prostacy, zdawała się być prawdziwą nawet takim ludziom jak Wybicki, gdy opuszczał Warszawę w roku 1794. Nie trzeba się temu dziwić, wszak dziś jeszcze po tylu nieprzerwanych objawach żywotności narodu polskiego opinia taka jest panującą u ogółu dwu najbardziej na kontynencie cywilizowanych narodów: u Franzuzów i Niemców. — Te formułki teoretyczne naruszał jaskrawo fakt istnienia legionów. W kraju, w granicach Polski historycznej, a więc i na Litwie i na Ukrainie, wytworzyła się tajna organizacya, słaba wprawdzie, ale nie bez zasług około podniesienia ducha u zrozpaczonych i wątpiących[1]). Organizacya ta widziała w legionach swoją reprezentacyę wobec Europy i w nich miała argument najsilniejszy przeciw teoryom poddania się wyrokom losu. A kiedy w r. 1801 w układach pokoju lunewilskiego legiony prawnie przestały istnieć już teorya o równoznaczności upadku państwa ze śmiercią narodu była zachwianą. Nowym słuszniejszym zapatrywaniom dał wyraz Kniaziewicz roztrząsając kwestyę: „Czy mogą Polacy wybić się na niepodległość?“ Znaczna część legionistów wróciła czy to do Warszawy czy też pod strzechy wiosek Galicyi Starej i Nowej, a wraz wniosła nowe na wzorach zachodnich wykształcone pojęcia praw obywatela, podniosła siłę bojową społeczeństwa i jego wiarę w lepszą, bliską przyszłość, wiarę złączoną z kultem dla Napoleona. To nam wytłómaczy, jak stać się mogło, że w r. 1809 na całym obszarze ziem zaboru austryackiego tak żywym, czystym płomieniem buchnął zapał na widok barw narodowych, na dźwięk narodowej piosenki.[2])

Więc lata między trzecim rozbiorem a stworzeniem Księstwa Warszawskiego nie były okresem, w którym trzy rządy zaborcze bez oporu przeprowadzały eksperymenty, jaka metoda będzie naj-

---

[1]) Wedle papierów z Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

[2]) Rapport sur la Gallicie fait à la suite d'un voyage dans cette province autrichienne, en septembre 1807. (Archives Nationales AF IV. 1676).

odpowiedniejsza, aby trwale zespolić nowo nabyte ziemie z resztą dziedzicznych posiadłości; naród polski w tych latach kształcił swoją myśl polityczną i kładł podstawy pod budowę Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, tworząc kadry przyszłej swojej armii. — Tylko książę Józef w pracy tej nie brał udziału. Bawił się i pragnął by go zostawiono w spokoju. Był lojalnym czy to we Wiedniu czy w Petersburgu czy w pruskiej Warszawie, starał się tylko uwolnić za wszelką cenę od propozycyi czynionych mu przez dwory, aby wstąpił w ich służbę. Nie wyrzekł się myśli wskrzeszenia Polski, ale nie umiał w życiu codziennem dla celu tego pracować; był urodzony na króla, nie na skromnego pracownika. Gdy raz po raz zawodziły wyrachowania i nadzieje emigracyi, gdy głucho było o Polsce w traktatach zawieranych przez Republikę francuską i Bonapartego, gdy wreszcie oficyalnie zniesiono legiony, wszystko zdawało się wykazywać próżność wszelkich zabiegów i wysiłków. Oto nadaremnie wylewano krew polską, nie nadeszła jeszcze błogosławiona chwila i niczem jej zbliżyć nie możemy.[1]) Mylił się książe Józef tak rozumując i sądząc, że wolno mu bawić się i zabijać czas aż do nadejścia oczekiwanego, upragnionego momentu historycznego. Nadając szalone tempo życiu towarzyskiemu w Warszawie, nieświadomie sprzymierzał się z rządem pruskim, który jako cel najbliższy postawił sobie zabić myśl polityczną u warstwy dotąd przodującej, zniszczyć jej energię i zrujnować jej fortuny.

Ale swoi i obcy, własne sumienie i wypadki dziejowe nie dały mu usnąć zupełnie wśród gnuśnych rozkoszy.. Liczyły się z jego osobą tajne organizacye marzące o wywołaniu powstania w Warszawie, gdy Francuzi zbliżą się ku tym stronom. Z podobnemi propozycyami zwrócić się miał do Poniatowskiego gabinet petersburski,

---

[1]) Poniatowski à Napoleon, Varsovie 5 janvier 1807 (ze zbiorów Leonarda Chodźki, Muzeum narodowe w Rapperswylu) Chaque fois que nous avons été audevant de la France, des sourdes rumeurs se sont répandues dans notre pays; on disait, pour effrayer les faibles et décourager les plus confiants: „que la Pologne n'obtiendrait jamais rien de la France, et que depuis 1792 où nous n'avons cessé de lutter militairement pour notre indépendance, tous nos sacrifices ont été faits en pure perte: on se sert de nous comme des soldats dévoués et braves; mais on ne nous reconstituera jamais politiquement“.

gdy w r. 1805, chce podnieść sprawę polską i ostrze jej zwrócić przeciw Napoleonowi[1]).

W r. 1805 w przemarszu ku Austryi w salonach „pod Blachą" zbierają się wodzowie rosyjskiej armii i wyłuszczają tutaj swoje plany niezawodnego zgniecenia Napoleona. Na polach Austerlitzu był sercem obecny ks. Józef, jak była obecną cała Polska. Raz jeszcze zawiodły nadzieje, ale niedługo potem, w rok niespełna po pogromie Prus pod Jeną i Auerstädtem rozpoczyna się pierwsza kampania polska. W ostatnich dniach listopada r. 1806 w Warszawie króluje Murat. Książę Józef odprowadził na Pragę ustępujących Prusaków, objął w stolicy władzę na godzin kilka i wprowadził wojska francuskie 28 listopada. Przez czas jakiś nie wyszedł jeszcze z granic neutralności. Wahał się zrażony tylu zawodami, a wraz z nim wahała się arystokracya. Na arenę walki występował nowy przeciwnik, najstraszniejszy, Rosya; nikt nie miał pewności jutra. Dopiero 7 grudnia Murat na podstawie poprzedniego porozumienia się wystosował list do ks. Józefa, w którym wezwał go do objęcia dawnego stopnia w armii polskiej[2]). Książę, mówił do Murata Poniatowski, winieneś więcej polegać na tych, którzy jak my, decydują się po dojrzałej rozwadze, niż na kilku entuzyastach nie mających nic do stracenia i gotowych wobec cienia niebezpieczeństwa ukryć się lub uciec" [3]).

Nie z taką szczerością postępowała reszta arystokracyi, ale

---

[1]) Joachim, le grand Duc de Berg à l'Empereur, Varsovie le 29 novembre 1806. „Lorsque Votre Majesté marchait de Vienne en Moravie, le bruit se répandit aussitôt en Pologne que vous alliez déclarer son indépendance et lui donner un roi. Ce bruit parvint bientôt dans le cabinet de Petersbourg qui en fut alarmé. Alors l'empereur Alexandre pour opérer une diversion en sa faveur fit partir des émissaires pour travailler en sa faveur les esprits polonais. Un de ses seigneurs fut envoyé à Varsovie et adressé directement au prince Poniatowski pour lui faire connaître les projets de son maître, et lui offrir quarante mille rixdalers pour être distribués aux officiers polonais et les insurger en faveur de la Russie, et que l'empereur Alexandre était très décidé à leur donner le prince Czartoryski) pour roi. Le prince Poniatowski lui répondit: reportez cet or à l'empereur, et ditez lui qu'il n'a pas besoin d'employer ce moyen; qu'il n'a qu' à déclarer l'indépendance de la Pologne, lui désigner qui il vondra pour roi, et tous les Polonais sacrifieront leurs vies et leurs fortunes pour défendre son ouvrage; mais sans cette déclaration l'empereur Alexandre ne doit compter sur aucun mouvement.

[2]) Kopia listu w Bibliotece polskiej w Paryżu.

[3]) Murat à Napoleon, Varsovie le 6 décembre 1806 minuit (Archives de la Guerre).

teraz na sygnał dany przestano się wahać i ociągać z przystąpieniem do powstania. Z tym potężnym wpływem osobistym Poniatowskiego liczył się Napoleon powierzając mu prowadzenie wydziału wojny. Powierzył tem ochotniej, że go przekonał o niemożności dawania daleko idących gwarancyi dla przyszłości Polski, zanim los bitew stanowczo przechyli szalę na jedną stronę. I Poniatowski zrazu tak jak Kościuszko pragnął gwarancyi przez nadanie mocy konstytucyi 3. Maja i przyjęcie korony polskiej przez Napoleona lub jednego z członków rodziny cesarskiej [1]. Ale dzień 8 lutego, dzień bitwy pod Eylau był krwawą, jaskrawą illustracyą do słów cesarza o czczości wszelkich obietnic. Pracował ks. Józef nad organizacyą pułków polskich pod kontrolą i dyrektywą dygnitarzy francuskich. Długo jeszcze po pokoju tylżyckim rządził w Warszawie marszałek Davout. Tę urzędową kontrolę francuską, która była nieraz przykrą, despotyczną, upokarzającą, umiał Poniatowski przez swój niezrównany takt towarzyski ubierać w szaty opieki płynącej jedynie z życzliwości dla oswobodzonej cząstki Polski. Niemniej on sam odczuwał więcej niż ktokolwiek potrzebę tej opieki, a to przez swój brak doświadczenia, przez swoją skłonność do gnuśności.

Nie stało tej obcej opieki w chwili decydującej, w godzinie próby. W dniu 15 kwietnia 1809 r. uczuł się ks. Józef nagle sam, opuszczony. Ani rozkazów, ani pomocy francuskiej. Granice Księstwa przełamane przez armię nieprzyjacielską, której siła nieznana dokładnie, ale pewno dwakroć większa od sił polskich, której planem jest zdławienie młodego wojska polskiego zaraz u wstępu kampanii — a on nie chciał wierzyć w bliskość tak bezpośrednią, wybuchu, plany wkroczenia do Księstwa uważał za fanfaronadę. Ani Modlin, ani Sierock, ani Toruń nie zabezpieczone, stolicę można dobywać kawaleryą. Nie jego to wina, albo chyba w drobnej tylko części. Był bez rozkazów, bez informacyi co do ogólnej polityki austryacko-francuskiej. Księstwo Warszawskie w nędzy ekonomicznej. Ale nikt w nieszczęściu nie będzie odważać odpowiedzialności, potępią go pewnie pierwsi zawistny Zajączek i pokrzywdzony Dąbrowski, potępi go wojsko nie mające ufności, jak tylko do tych starych wodzów, z których jeden był zagranicą jednym z wybitnych generałów pierwszej armii w świecie, drugi otoczony jest aureolą całej sławy i miłości przywiązanej do legionów; młody żołnierz

---

[1]) Poniatowski do Napoleona 5. stycznia r. 1807 (Odpisy Chodźki w Rappersvylu. Ten list w polskim przekładzie podał Bogusławski).

polski w ogromnej większości po raz pierwszy prowadzony w ogień swoje niepowodzenia jemu przypisze jako nieudolnemu przywódzcy, zdrajcy może, związanemu z nieprzyjacielem przez ojca, generała austryackiego, przez matkę hrabiankę Kińską, przez własną służbę. „Pójdę więc na śmierć, i gorzej niż na śmierć na niesławę“ mówił sobie jak w roku 1792.

Tylko masa zajęć nie pozwalała na dłuższą refleksyę; formowały się do pochodu pułki, artylerya, wozy amunicyjne, bagaże, lazarety. O g. 3 po południu wojsko wymaszerowało drogą do Raszyna wielkim traktem wiodącym do Nowego-miasta. W tym czasie Zajączek był w Kaliszu, Dąbrowski w Poznaniu. Książę Józef naradzał się prawie wyłącznie z Francuzami, do tych należał przedewszystkiem generał Pelletier, komenderujący artyleryą, a dalej podpułkownik Mallet, szef oddziału inżynieryi i kapitan Bontemps, stojący na czele trenu artyleryjskiego, tudzież komendant Warszawy, mianowany na to stanowisko jeszcze przez marszałka Davout, pułkownik Saunier, komisarz wojenny Desirat i wreszcie rezydent Serra, który miesza się do wszystkich spraw z tytułu obrony interesów cesarskich. Rada często była dobra, ale kontrola była często upokarzająca [1]).

W nocy z 15 na 16 kwietnia ruszył Poniatowski do Raszyna. Jadąc przez rozmokłe drogi miał stosunkowo najwięcej jeszcze czasu do smutnych rozmyślań, jeżeli nad głową nie brzęczał mu jakiś Francuz.

Z chwilą, gdy znalazł się na czele wojska, rozwiały się, jak mgły nocne, wahania i obawy. Na tę pogodę ducha złożyły się wtedy dwa powody; jeden miał źródło w samej istocie duchowej księcia Józefa, drugi był zewnętrzny. Wielkość jego duszy nie jaśniała nigdy tak czystym, pięknym blaskiem, jak gdy trzeba było stanąć oko w oko wobec niebezpieczeństwa. Czuł, że mu sił nie braknie, że oczu jego nie zamgli widok śmierci, huk dział nie zgłuszy głosu honoru. Jego zapał ten dar nieoceniony, płodny jak geniusz, udzielał się wojsku, dlatego to zdaniem Davout'a w Poniatowskim było w tej dobie najwięcej materyału na wielkiego wodza, więcej niż w doświadczonym Zajączku, więcej niż w mądrym Dą-

---

[1]) Jak przeważny był wpływ rezydentów francuskich wyjaśnia p. Bonnefons w dziele: Un allié de Napoléon Frédéric — Auguste, premier roi de Saxe et Grand duc de Varsovie 1763—1827 d'après les archives du ministère des affaires étrangères et du royaume de Saxe. (Paris 1902.) Rozdział VIII.

browskim[1]). Zapał ten znajdował u wojska pełny odgłos. Żołnierze chcieli się bić, wierzyli w zwycięstwo. Do pułków przyłączały się gromady ochotników. W czasie bitwy i żołnierze i ci ochotnicy nie zechcą stać spokojnie, tylko rwać się będą w ogień[2]), mnożąc zamięszanie.

Ogółem ruszyło naprzeciw armii arcyksięcia Ferdynada 14.000 żołnierza polskiego i saskiego i 39 dział. Dnia 15 kwietnia pod wieczór wojsko zajęło pozycye Raszyna, o 2 mile od Warszawy, tylko kawalerya pod generałem Rożnieckim poszła dalej do Tarczyna, aby zrekognoskować siły nieprzyjaciela.

Korpus VII. austryacki przeznaczony do walki na terenie polskim, składał się wedle obliczeń Sołtyka z 33 000 żołnierzy z wojną obytych, w czem 25.000 piechoty, 5.200 jazdy, 2.800 artylerzystów przy 14 bateryach a 94 działach. Rezerwę składało 7.400 żołnierzy, do których przyłączyć się miało 20.000 nowo wybranych rekrutów. Z 33 tysięcy wkraczających w ziemie Księstwa 3 tysiące tworzyło oddzielny korpus pod generałem majorem Branowacki'm, który jeszcze 13 kwietnia stanął pod Olkuszem nad Przemszą, a 14 o g. 7 z rana przeprawił się przez tę rzekę pod Sławkowem i pociągnął dobywać Częstochowy. Główny korpus rozpoczął ruch zaczepny o dobę później. Dnia 15 kwietnia o g. 7 rano zgodnie z zapowiedzią przeprawiły się pikiety austryackie przez Pilicę pod Nowemmiastem i Inowłodzem. Przednia straż pod generałem Mohr'em do-

---

[1]) Temu zapatrywaniu dał wyraz na wiadomość o wyjeździe Poniatowskiego do Paryża w r. 1811 dla złożenia życzeń Napoleonowi z powodu urodzin króla rzymskiego, a w istocie dla omówienia reorganizacyi wojska polskiego. [11/IV.]

[2]) Serra do Napoleona w raporcie z 1/V. 1809. „A ma sollicitation. mr le pce Poniatowski partit dans la nuit du 15 au 16 pour se mettre à la tête des troupes qui manifestaient la plus grande ardeur et qui demandaient à combattre. Ce désir était partagé par tous les habitants polonais. Beaucoup de volontaires, et beaucoup trop peut être, joignirent l'armée. Je crus devoir faire remarquer dans une première lettre au prince ces bonnes dispositions et l'utilité d'en profiter pour attaquer plutôt que pour se laisser attaquer et pour frapper en masse plutôt que de se laisser entamer en détail".

Tamże mówi o zachowaniu się wojska w dniu 19. kwietnia: „L'armée porte bon témoignage de la bravoure de son chef, de tous les officiers généraux, particuliers et des troupes; il est certain que c'est la vérité; mais il serait à désirer qu'il y regnât plus d'ordre, que chacun sût rester à son poste sans, par un zèle malentendu, se porter à volonté sur un point, ou sur l'autre.

tarła w tym dniu do Narty, lewe skrzydło dochodziło do Rawy, z prawego wysłano oddziały jedne do Mogielnicy a drugie powyżej Pilicy. Korpus stanął 15 pod noc w Koliniu i Wymysłowie, 16 w Białej, 17 w Ossuchowie, 18 w Tarczynie[1]).

O tych poruszeniach armii nieprzyjacielskiej nie miano w obozie polskim dokładnych wiadomości, mimo utarczek jazdy naszej w dniach 16, 17 i 18 kwietnia[2]). Książę Józef chciał 16 posunąć się z Raszyna dalej ku Nowemu-miastu, zdecydował się jednak zatrzymać dawne stanowisko. Na tę decyzyę wpłynęły rady generała Pelletier'a, który bał się oddalać się od Warszawy, aby korpus polski nie został odcięty od stolicy i zmuszony cofać się ku Warcie i Odrze, co dla kraju i młodego żołnierza byłoby zgubą. Przewaga po stronie nieprzyjaciela była znaczna. Rożniecki w raportach swoich oceniał piechotę austryacką na 18 do 20, jazdę na 8 do 10 tysięcy. Stojąc pod Raszynem okrywał książę Józef trakty wiodące do Warszawy przez Górę, Tarczyn i Nadarzyn. Na drodze od Błonia umieścił jeden szwadron kawaleryi, a na Woli batalion piechoty z dwoma działami. Kiedy 18 wieczorem i 19 rano generał Rożniecki zapewnił, że armia austryacka posuwa się ku Warszawie drogą na Tarczyn, w głównej kwaterze polskiej gotowano się do bitwy.

Raszyn, wieś nieduża, licząca wówczas pewnie niewiele więcej jak 10 domów i 100 mieszkańców, leży w równinie nad rzeczką, dopływem Mrowy, uchodzącej do Bzury. Bagna osłaniały front pozycyi. Dwie drogi z Nadarzyna do Jaworowa i z Tarczyna do Raszyna przecięte były przez rzeczkę; przebyć ją można było tylko po tamach i mostach w trzech punktach w Jaworowie, Raszynie i Michałowicach, które leżą jedne od drugich o pół mili. Przed Raszynem leżą Falenty, a nieco dalej ku prawej stronie grupy olch; w końcu tamy wiodącej do Raszyna był wówczas lasek, po przez który szły drogi z Falent i Piaseczna.

Trzeci pułk piechoty z 4 działami w Michałowicach formował skrzydło prawe pod generałem Biegańskim. Lewe pod generałem Kamienieckim w Jaworowie złożone było z drugich batalionów pułków VIII. i I. piechoty i miało 6 armat. W Raszynie, w cen-

---

[1]) Gazeta Warszawska z r. 1809 str. 656 (wedle sprawozdania ogłoszonego przez sztab arc. Ferdynanda).

[2]) Wedle Serry: L'armée resta dans une cruelle et longue ignorance des mouvements de l'ennemi.

trum stał drugi pułk piechoty polskiej i Sasi ze swoimi 12 działami pod generałem saskim Polentz. Przednią strażą w Falentach dowodził generał brygady Sokolnicki; miał on pod swymi rozkazami pierwsze bataliony ósmego i pierwszego pułku piechoty z 4 armatami. Jeden batalion stał na drodze z Raszyna do Nadarzyna. Małe oddziały rzucone były na boki, aby nie pozwolić obejść polskich pozycyi[1]).

W wigilią bitwy dnia 18 kwietnia przyszło do starcia między słabym garnizonem Pragi a oddziałami Austryaków, którzy zajęli Górę jako punkt dogodny do przeprawy przez Wisłę i nieco sił rzucili także na prawy brzeg. Śmiała wycieczka polskiej załogi skończyła się pomyślnie, ale rezydent francuski Serra obawiał się, aby stolica nie została opanowaną, zanim wojsko polskie zdołałoby jej przyjść z pomocą. Stare fortyfikacye Warszawy usypane pod okiem Kościuszki nie wielką przedstawiały ochronę. Zbadał je teraz podpułkownik Mallet, a mieszkańców Warszawy zwołano do pracy. Było jednak już zapóźno, zbyt podupadły te szańce, nietrwała robota wielkich dni zapału, zniszczone przez słoty jesienne, przez sam upływ czasu. Gorzej, że serca podupadły. Brakło u mieszczan warszawskich odwagi, energii i poświęcenia, które zapewniały zwycięstwo w r. 1794, czy to w kwietniu w walce ulicznej z Moskalami, czy to w sierpniu na okopach Powązek z pruską, wyborną piechotą [2]). Były jeszcze inne powody, dla których serca Francuzów zapędzonych losem nad Wisłę ogarniała obawa. Wojskowi zauważyli nie bez słuszności, że pozycyę raszyńską mogą Austryacy obejść, rzucając znaczne siły albo między Wisłę a korpus polski, albo ku prawej stronie, ku Błoniu.

Z czterech dróg wiodących do Warszawy dwie tylko były wprost zatarasowane, gdyż szły przez Raszyn. Ale w polu, w obliczu

---

[1]) Tak przedstawia rzecz Poniatowski w „Précis des opérations du corps d'armée polonais jusq' au 28 avril 1809". Opis terenu najdokladniejszy u Soltyka; porównać trzeba także odnośny ustęp w Słowniku geograficznym i uwzględnić wskazówki znajdujące się w pamiętnikach.

Pułki polskie piesze liczyły wówczas mniej więcej po 2000 ludzi w dwu batalionach. Trzecie bataliony dopiero formowano za pieniądze francuskie. Pułk jazdy miał wówczas około 1000 ludzi; w najbliższych latach (jeszcze przed kampanią r. 1812) etat pułków konnych był o wiele niższy i obejmował często nie wiele więcej jak 600 do 800 koni, niekiedy mało co więcej niż 300.

[2]) Wedle świadectwa Józefa Krasińskiego. Toż samo zdanie wypowiedzieli i inni (Poniatowski, Serra).

nieprzyjaciela oryentował się lepiej książę Józef, niż różni przemądrzy negocyanci francuscy. Wtedy to 19 kwietnia na kilka godzin przed bitwą naczelny wódz polski podyktował tę piękną odpowiedź na obawy Serry[1]).

„Jestem tego zdania, co pan, panie rezydencie, że pozycya zajęta przezemnie w Raszynie, jakkolwiek bardzo mocna, nie jest zupełnie wolną od trudności związanych w ogóle z obroną kraju otwartego, przy siłach szczupłych, to znaczy, że można być zmuszonym opuścić tę pozycyą, aby się zbliżyć do Warszawy i ją okryć, a to w tym razie, gdyby nieprzyjaciel przy siłach wyższych pozwolił sobie na manewry nam wzbronione i rzucił się na moje prawe skrzydło celem podsunięcia się pod stolicę...

„A jednak, chociaż to wyrachowanie jest zgodne z prawdą, zdaje mi się, panie rezydencie, żem nie powinien w następstwie uciec się do tego środka, a przedewszystkiem zanim nieprzyjaciel przez dość stanowcze demonstracye nie przekona mię o niemożliwości stawienia mu oporu. Aż do tej chwili jeszcze ta pewność zgoła nie istnieje, a nadto nie biorąc już w rachubę to, co każdy generał winien uczynić dla swej dobrej sławy osobistej, sądzę, że winienem męstwu żołnierzy i ich dobrej woli spotęgowanej do granic ostatecznych, tak jak ze względu na opinię ogółu i wrażenie, jakie wywołuje zawsze w kraju wszystko to, co ma pozory niepowodzenia, nie obierać pozycyi bardziej zbliżonej (do Warszawy), jak tylko, gdy będzie dowiedzioną nieodzowna tego konieczność i gdy rzeczywiście będzie rzeczą niezbędną dla obrony miasta zużytkować zapał mieszkańców, kierowany i wspierany zarządzeniami podyktowanemi panu przez roztropność.

„Niewiele nam czasu będzie potrzeba, aby tę kwestyę rozwiązać i aby się przekonać, czy do powodów mających źródło w ufności, jaką wlewa nam (sprawa nasza) nie przyłączy się trochę szans powodzenia, które mogą wypłynąć z ogółu działań wojennych armii francuskiej, a nawet z powstania powszechnego zarządzonego w kraju. Sądzę, że tembardziej należy czekać jeszcze na dalsze wypadki, że droga przeciwna stoi dla nas zawsze otworem, jeżeliby pierwsza zawiodła nasze nadzieje“.

Rzeczywiście niedługo trzeba było czekać na rozwiązanie kwe-

[1]) Kopią tego listu załączył Serra przy raporcie ogólnym z 1. maja („Archives de la Guerre“). List był pisany oczywiście po francusku, tu podaję przekład.

styi. Tego dnia armia Austryaków posunęła się pod Raszyn. Przednia ich straż o godzinie 10 z rana wyruszyła z Kotorydzów i udała się drogą przez las ku piaszczystym wzgórkom w Leśnowoli i Łazach. Korpus ruszył także dwoma godzinami później. Brygada generał-majora Speth, okrążając las, ciągnęła przez Mokrą-wolę. Na widok jazdy polskiej stojącej pod karczmą Wygoda ku Jęczewicom, a także pod Nadarzynem generał Mohr otrzymał rozkaz uderzyć na czele jazdy austryackiej z Jęczewic. Dla wsparcia ataku stanęła w pogotowiu brygada kirasyerów barona Speth z jedną bateryą konną. Równocześnie generał-lejtnant Schauroth z huzarami ucierał się pod Nadarzynem; tam jedynie przyszło do większego rozlewu krwi, drugi pułk jazdy polskiej odznaczył się przy tej okazyi przez świetną szarżę. Piechota austryacka okrążała tymczasem wzgórki piaszczyste w Łazach i Leśnowoli i ruszyła do ataku. Było koło g. 1 po południu, na dany rozkaz jazda Rożnieckiego usunęła się po za Raszyn i stanęła z 4 armatami w rezerwie o 1000 sążni za główną pozycyą.

Z tą chwilą front wojsk polskich został odsłonięty.

Około g. 2 po południu artylerya z obu stron odstrzeliwała się silnie. Bitwa wszczęła się dość niespodzianie, bo Austryacy nie czekali, aż przybędzie główny korpus, tylko ufni w swą wyższość bojową, rozpoczęli atak zaraz, 5 batalionami, Wukasowicza i Siebenbürger-Walachen, które szły w przedniej straży z kawaleryą i 12 działami. Dlatego stoczono niejako dwie oddzielne bitwy, jedną w Falentach, drugą w Raszynie. Pierwsza wywiązała się nagle i stoczona była w pozycyi niebezpiecznej, gdyż w odwrocie pod Raszyn pułki polskie pod silnym ogniem musiały przechodzić przez tamy a nawet bagna. Była to zrazu walka przednich straży, wzmacnianych stopniowo z obu stron, ale z polskiej tylko nieznacznie. Sokolnicki, który dowodził polską strażą przednią, miał w Falentach tylko 2 bataliony jeden z VIII. pułku i jeden bat. z I. pułku i 4 działa, któremi kierował Pelletier; jeden batalion z 2 armatami był wysunięty na drodze ku Nadarzynowi; potem dodano jeszcze 3 działa. Ze strony przeciwnej za nadejściem brygady Civalard było użytych 9 batalionów i 24 armat. Wydzierano sobie kolejno grupy olch rosnących przed wioską Falenty. Po raz pierwszy poszli Austryacy do ataku około godziny 3 po południu w 3000 ludzi. Batalion ósmego pułku cofał się zwolna ku tamie wiodącej ku Raszynowi pod ogniem nieprzyjaciela, oddzielonego tylko stawem, prze-

strzenią kroków pięćdziesięciu. Wtedy został ranny szef sztabu Fiszer.

Poniatowski, którego doleciał odgłos pierwszych strzałów armatnich w chwili, gdy na wzgórku koło kościółka raszyńskiego przyjmował przybyłych do obozu po rozkazy organizatorów powstań wojewódzkich i okręgów miejskich warszawskich, pospieszył na plac walki, zszeregował chwiejący się pierwszy batalion VIII pułku i stając na czele pierwszego batalionu pułku I, poprowadził go do ataku na bagnety i odzyskał gaj olchowy przed Falentami[1]). Artylerya polska oddała przy tym ataku znaczne usługi. Wkrótce jednak zreorganizowane i wzmocnione brygadą Civalard kolumny austryackie wyparły znów polski batalion pułku VIII i zajęły gaj i samą wioskę Falenty. Wtedy legł pułkownik tego batalionu, legionista, poeta, żołnierz wielkiej zasługi, Cypryan Godebski, kiedy starał się raz jeszcze sformować do ataku swój oddział. Równocześnie ustępował z drogi nadarzyńskiej postawiony tam batalion pułku VI, naciskany przez siły przeważne. Jaszczyki naszej artyleryi wylatywały w powietrze, zdemontowano jedno z polskich granatników. Cofano się przez tamy zasypywane ogniem artyleryi austryackiej, część wojska musiała z trudem brnąć przez bagna. Moździerz zdemontowany i jedno działo porzucono. Wtedy przy przejściu tamy był książę Józef znowu w osobistem niebezpieczeństwie; wszyscy otaczający go oficerowie sztabu byli ranni, lub mieli konie zabite[2]).

Po tej krwawej przygrywce zaczynała się właściwa bitwa z głównym korpusem polskim i w głównej pozycyi pod Raszynem. Była wtedy godzina 5 po południu. Austryacy usiłowali przełamać centrum polskie w Raszynie. Przeszli tamę i opanowali część wsi, ale dalej posunąć się nie mogli. Polscy tyralierzy utrzymali się w drugiej części płonącej wsi. Dwanaście dział artyleryi saskiej, 4 polskie i drugi batalion drugiego pułku prowadziły ciągły a morderczy ogień przeciw masom piechoty austryackiej idącej przez tamę i szukającej przeprawy przez bagna[3]). Żywy atak był szczególnie koło g. 7 z wieczora i wtedy przez godzinę ogień artyleryi przetrzebiał najbardziej kolumny austryackie. Książę Józef sam stał

---

[1]) Antoni Ostrowski: Żywot Tomasza Ostrowskiego str. 347 i nast.

[2]) Hr. Józef Krasiński, powołany w obrazach Falkowskiego (tom II.), świadczy, że miało się to stać właśnie w tym momencie.

[3]) Tak u Sołtyka. W raporcie Poniatowskiego jest w tem miejscu mowa tylko o 12 działach, u Serry o 8.

przy armatach. Wojska austryackie nie mogły się posunąć w tym miejscu naprzód, zwłaszcza, że na grzązkim terenie nie mogły ustawić bateryi dla poparcia ataków piechoty; ataki od skrzydła prawego i lewego zostały również odparte w Jaworowie i Michałowicach, a były prowadzone słabo. — Zapadł wieczór i noc wiosenna. Ogień już gasł. Była godzina dziewiąta, kiedy milkły ostatnie strzały. Austryacy cofnęli się po za Raszyn i zatrzymali tylko tamę i lasek leżący po za wsią.

Książę Józef jeszcze w czasie bitwy, ku wieczorowi, wysłał gońca do Warszawy, aby powołać pod broń gwardyę narodową i ustawić ją w okopach. Sasi wobec wyraźnego rozkazu księcia Ponte-Corwo, dowodzącego IX. korpusem Wielkiej armii, wprost z pola bitwy rozpoczęli odwrót przez Warszawę, Toruń, Gniezno, Poznań ku swej ojczyźnie. Krok ten wywołał wielkie wzburzenie wśród oficerów polskich, jakkolwiek niesłusznie.

Pod sam schyłek walki przybył Dąbrowski pędzący dniem i nocą wózkiem z Poznania. Mógł już wziąć udział w radzie wojennej zwołanej na polu bitwy około g. 10 w nocy. Nie było wojska polskiego pod bronią jak 9.000, skoro odliczono Sasów i straty, coś 450 zabitych, 43 jeńców i 800 do 900 rannych. Znaczna część żołnierzy zajęta była transportem rannych do Warszawy. Uchwalono odwrót. O jedenastej w nocy poczęły się posuwać kolumny ku stolicy po rozmokłych gliniastych drogach, w których zapadały głęboko działa i wozy amunicyjne.

Czem była dla nas bitwa raszyńska, zwycięstwem czy przegraną? Niewątpliwie pierwsza bitwa, bitwa we Falentach skończyła się wygraną Austryaków. Falenty pozostały w ich ręku. Ale zwycięstwo to było odniesione tylko nad przednią strażą, tylko dzięki rozwinięciu sił w trójnasób większych, po długiem wahaniu się losów walki. Trzy bataliony polskie, które tu walczyły, poniosły znaczne straty, ale mimo trudności w odwrocie nie zostały zniszczone.

Druga bitwa, właściwa bitwa pod Raszynem, została przerwaną przez noc. W tej drugiej bitwie wojska austryackie zdołały zająć tylko drogę do Raszyna, część wsi, zajętą zrazu, opróżnili z zapadającą nocą. Polskiej pozycyi przełamać nie zdołali, mimo wysiłków i strat dużych, dwakroć większych niż w armii polskiej. Właściwa bitwa pozostała zatem nierozstrzygniętą. Dla której strony była zwycięstwem, o tem miały rozstrzygnąć skutki, jakie z niej wynikły.

Zrazu pozory zdawały się zapewniać laury zwycięstwa broni

austryackiej. Oto armia polska cofa się w nocy z pola bitwy, po drodze porzuca dwie armaty zagrzęzłe w błocie, potem już bez wystrzału opróżnia stolicę, gwardya narodowa rozprzęga się, strzela po ulicach Warszawy, Poniatowskiego wita okrzykami „zdrada“, i ledwie że nie gradem kamieni. Gorzej jeszcze: oto zdało się, że młoda armia polska regularna, widząc, że wysiłki jej poszły na marne, że stolica w ręku wroga, pogrąży się w nieład. Kołaczkowski, późniejszy jenerał, wówczas młodziutki porucznik, w powrocie z Modlina dnia 22 kwietnia widział na moście wiodącym z Warszawy do Pragi, jak wśród wielkiego zgiełku „piechota nasza przeciągała w stanie dość egzaltowanym wódką, miotając obelgi i przekleństwa na swoich oficerów, a mianowicie na wodza naczelnego: że ich zdradzili, że książę Poniatowski z Austryakami trzyma“.

Stało sie jednak inaczej. Inne były dalsze skutki bitwy raszyńskiej. Święcono słusznie już w rok później jej rocznicę wśród żołnierzy polskich, jako dnia, w którym godni się okazali „piastować honor narodu“. I prócz honoru ocalono byt Księstwa Warszawskiego i prawie je zdwojono odzyskując znaczną część Galicyi austryackiej. Nie księciu Józefowi zawdzięczamy te skutki pomyślne, zawdzięczawy je męstwu żołnierza, męstwu, dla którego i czujni a surowi w rzeczach wojskowych dozorcy francuscy i sztab austryacki ma tylko słowa uznania, przechodzące często w wykrzykniki uwielbienia. Zawdzięczamy je uniesieniom zapału Polaków przechrzczonych wówczas na Galicyan, którzy okazali dowodnie, że nie wystarczy kilkanaście tysięcy żołnierza, aby zgnębić wielki naród.

Ale nie wolno zapomnąć, jaka była w tem wszystkiem zasługa Poniatowskiego. Powiedzmy z góry otwarcie: nie była to przedewszystkiom zasługa w prowadzeniu kampanii, a choćby tylko na polu bitwy. Batalion piechoty czy też pułk jazdy prowadził w ogień tak dobrze, jak ktokolwiek z plejady marszałków francuskich, może jak Bessières czy Murat. Ale ciążyły na nim wyższe i trudniejsze obowiązki, niż generała brygady. Tymczasem obowiązków wodza naczelnego, generała dywizyi uczył się dopiero. Inaczej poprowadziłby tę kampanię n. p. Bernadotte, przeznaczony pierwotnie dla działań na terenie polskim. Chociaż jeżeli Poniatowski nie osiągnął wszystkich sukcesów, możliwych w jego późniejszem położeniu, pamiętać należy, że złożyły się na to inne powody jeszcze, powody, których źródło tkwiło w ogólnej polityce europejskiej.

Zasługą istotną księcia Józefa w r. 1809 jest, że w nieszczęściu nie zachwiał się, nie zboczył o włos z drogi honoru, nie zwątpił

o przyszłości, a przez to wyzyskał na korzyść sprawy polskiej i męstwo żołnierza i zapał narodu. — O pierwszej po północy, dnia 20 kwietnia, wprost z pobojowiska przybywa z Dąbrowskim, Rożnieckim i generałem Pelletier do komendanta placu pułkownika Saunier, gdzie znajdował się już rezydent Serra. Uchwalono środki obrony tymczasowej. Dnia następnego komitet złożony z księcia Józefa, Dąbrowskiego, Zajączka i trzech Francuzów: Serry, komendanta placu Saunier i komisarza wojennego Desirat, zastanawiał się nad warunkami konwencyi z arcyksięciem Ferdynandem[1]) Zawarcie, umowy, mocą której uznano Warszawę neutralną, było zasługą księcia Józefa. On, chociaż nosi się z rozpaczliwą myślą: rzucić piechotę do twierdz, a zachować tylko jeden pułk pieszy i jazdę, i rozpocząć partyzantkę w płockiem i łomżyńskiem [2]), aby przedłużyć opór aż do nadejścia jakiejś pomocy, przecież wobec arcyksięcia Ferdynanda umie z siłą bronić godnośc' wojska, nie pozwoli, aby przy artykułach konwencyi dopisano „dozwolono“, coby mogło być tłómaczonem, że Polacy bitwę raszyńską przegrali, że Warszawa musi kapitulować. Nie pozwala podsuwać sobie myśli, że Polacy mogliby teraz opuścić Napoleona i szukać jakichś poniżających układów. Każe Paszkowskiemu zerwać układy co do wydania Pragi, gdy Austryacy chcą mu dyktować warunki jakby zwyciężonemu, każe nawet bombardować Warszawę, jeśli Austryacy rozpoczną ogień z dominującego brzegu, od strony zamku królewskiego i Starego Miasta. Potem reorganizuje wojsko, podejmuje ofenzywę i wkracza (podobno wedle planu Dąbrowskiego) do austryackiej t. zw. Nowej Galicyi. Odtąd bitwę raszyńską można uważać za wygraną. Austryacy zmuszeni unieruchomić znaczną część wojska jako garnizon w Warszawie, doznają ciągłych prawie niepowodzeń. Niewątpliwie książę Józef popełnił następnie szereg błędów taktycznych, ale jak w ciężkich dniach po bitwie raszyńskiej, tak i później w czasie całej kampanii, czy to w organizowaniu ruchu narodowego w Galicyi, czy w najcięższych, najtrudniejszych stosunkach z armią rosyjską umiał utrzymać się godnie na wysokiem stanowisku reprezentanta odradzającej się Polski.

Tu trzeba przerwać u progu nowej epoki. Rzeczywiście od tej

---

[1]) Raport Serry z 1/V. 1809.

[1]) List pułkownika i adjutanta króla saskiego, Paszkowskiego do ks. Ponte Corvo pisany z Warszawy 21. kwietnia 1809 w chwili, gdy ks. Józef pojechał do rogatek Jerozolimskich przedłożyć projekt konwencyi (Archives de la Guerre).

chwili, od bitwy raszyńskiej w życiu księcia Józefa zaczyna się nowy okres, ostatni, przedśmiertny, krótki, a przecież tak płodny w czyny, że tych pięć lat wystarczyło, aby podnieść go do rzędu wielkości nie tylko w historyi polskiej. W latach tych sprawa polska jest osią wypadków europejskich, ukrytym motywem wydarzeń wstrząsających wielką sceną świata kultury nowożytnej, rozgrywających się między Moskwą a Paryżem. Sprawę polską, naród polski reprezentuje jego wojsko, reprezentuje książę Józef, który w tym wieku wielkich ludzi i wielkich uderzających wyobraźnię czynów dorasta do wysokości zadania. — Jak sobie jednak wytłómaczyć ten przewrót w życiu tego lekkomyślnego, lubiącego tylko zabawy, gnuśnego, stroniącego od pracy i wysiłku człowieka? — Niewątpliwie wpłynęło na to zetknięcie się z Napoleonem i jego otoczeniem, ożywienie wielkiej i szlachetnej ambicyi księcia Józefa. Cały naród rósł wobec wielkości czekających go losów i wytężał energię, by dobrze zasiać posiew pod żniwo bliskiej, szczęśliwej przyszłości. W wigilię Wielkiej wojny, wojny r. 1812, trzeba było wytężyć muszkuły i napiąć wolę. Te sny o przyszłej Polsce były potężną dźwignią pracy, ale była jeszcze inna pobudka, rychło zajmująca miejsce wszelkich nadziei, a tą pobudką najskuteczniejszą dla słabego dawniej charakteru księcia Józefa było nieszczęście. — Oto już w r. 1809 zagląda ono w oczy nie tylko po raszyńskiej bitwie, ale i później. Wśród tryumfalnych przyjęć w Lublinie, Puławach czy też odzyskanej jagiellońskiej stolicy groźba nieszczęścia stoi blisko, nie pozwala spocząć trosce o przyszłość. Armia rosyjska, ten straszny sprzymierzeniec Napoleona przeciw Austryi, stąpa w ślady tryumfów broni polskiej, gasi zapał narodowy, zgniata żelazną stopą wszelkie przejawy polskiego patryotyzmu, przywraca władze austryackie w oswobodzonych częściach Galicyi, paraliżuje ruchy wojsk polskich. Wśród uczt wyprawianych w Krakowie musi pamiętać książę Józef, że jutro może z dwóch stron rzucą się nań przeważne siły, nieprzyjacielski korpus austryacki i sprzymierzeńczy rosyjski. Czuł to wyraźnie nawet długo po zwycięstwie pod Wagram. — Potem przez cały rok 1811 żyje w ciągłej gotowości do wojny. Nie chcą w Paryżu długo wierzyć jego zapewnieniom o zbrojeniach się Prus i Rosyi. Tem groźniejsze niebezpieczeństwo dla armii Księstwa Warszawskiego. Prowadzi się robota gorączkowa, nawet wśród ciężkich mrozów około obwarowań Modlina, Torunia, Pragi, Zamościa. Chwilami zdaje się, że wojna wybuchnie lada dzień, że zaledwie zdoła się wywieźć broń i lazarety z Warszawy, że trzeba

będzie wysadzić w powietrze okopy Zamościa, jako zbyt słabo ufortyfikowanego, opuścić Księstwo i przerzynać się ku Odrze. — Potem chwila najżywszych nadziei i oto wielka, niezwyciężona armia stoi nad Niemnem. Ale w pochodzie ku Moskwie wraz wlecze się widmo nieszczęść. Żołnierz polski młody, niewyćwiczony, bez przywiązania do sztandarów, dopiero co w znacznej bardzo części w lutym i marcu r. 1812 wcielony do szeregów. Skorbut panuje wśród pułków znużonych forsowną pracą wśród zimna i słot około fortyfikacyi Modlina. Brak płaszczów, brak chleba. Korpus polski topnieje z szybkością przerażającą. Po krwawych starciach pod Mirem, pod Smoleńskiem (18 sierpnia) przychodzi nie bitwa, ale wprost rzeź pod Możajskiem (7 września). W strasznych dniach odwrotu z korpusu pozostaje tylko 600 ludzi z różnych pułków i rodzajów broni. Wśród tej garstki idzie śmierć, idzie rozpacz, ale także i zaciętość i wygórowane poczucie honoru, co nie pozwala porzucić dział i każe bronić orłów. Książę Józef mając skaleczoną nogę, musi oddać dowództwo Zajączkowi, z trudem przedostaje się przez Berezynę i spieszy przodem do Warszawy. Przybywa do stolicy w połowie grudnia. Rozpoczyna pracę gorączkową. Już 1 stycznia 1813 r. armia polska, wliczając w nią gwardye narodowe i pospolite ruszenie czynne w niektórych garnizonach, dochodzi do 19.000. Zmuszony ustąpić w okolice Krakowa pracuje wciąż nad reorganizacyą korpusu, liczącego z górą 14.000. Jeszcze łudzi się nadzieją, że rozpocznie kampanię w ziemiach polskich, na tyłach armii koalicyjnych. Zdradliwe postępowanie Austryaków zmusza go do ustąpienia przez Czechy (7 maja 1813). Na wiadomość o pierwszych zwycięstwach Napoleona (Lützen 2 maja) zatrzymuje kolumny w marszu. Jeszcze dni kilka zdaje mu się, że oto zły los się odwróci, a on każe bić w tarabany i nieść orły z powrotem przez Śląsk do Polski. Wkrótce jednak ogłodzany przez władze austryackie oddział musi iść dalej. Potem w Saksonii znowu wytężona praca nad uzbrojeniem, ubraniem, zaopatrzeniem w konie, wyćwiczeniem korpusu. W nowo wszczynającej się kampanii Polacy idą w awangardzie do Czech, polska jazda święci tryumfy nad masami kawaleryi austryackiej, węgierskiej i rosyjskiej. Ale złudzeń coraz mniej. Skeptycyzm przeżera dusze. Dwadzieścia lat walk nieprzerwanych, od powstania Kościuszkowskiego, poszło na marne. W tejże samej chwili zwątpienia czuje jednak książę Józef wyraźnie, że jest następcą Kościuszki i Dąbrowskiego, że jest obrońcą czci wielkiego narodu, który nie mógł się poddać i nie mógł zaniedbać żadnego ze środ-

ków wiodących do niepodległości. Tą ideą przejął swoich żołnierzy w znacznej części świeżo ściągniętych z wiosek otaczających Kraków. — Tak stało się, że w wielkiej lipskiej bitwie narodów sprawa nasza miała godnych przedstawicieli. Zapewne i bez udziału naszego teoretycznie sprawa polska nie przestałaby być słuszną. Ale ostatecznie taka idea, jak idea praw narodu, nie da się oddzielić od jej przedstawicieli. Narodowi tchórzów i niedołęgów trudno byłoby przynajmniej w owej chwili wydzielić część choćby sprawiedliwości należnej mu w imię jego przeszłości. — Mimo klęski zdołała Francya zachować część swej świetności, na długo, aż po r. 1870. zachować bezpieczeństwo swych granic, bo dowiodła pod Lipskiem, ilu miała jeszcze rycerzy gotowych, jak niegdyś legendarny Roland w ronsewalskiej dolinie, zginąć w obronie honoru słodkiej ojczyzny i jej wielkiego przedstawiciela. Z równym pożytkiem ginęły resztki armii Księstwa Warszawskiego i jej wódz naczelny. Jeśli nawet nietrwałym okazał się dorobek Królestwa Polskiego, nie był on przecież bez skutków zbawiennych dla naszej przyszłości. Były też inne jeszcze następstwa krwawych walk r. 1813.

Zachowana i pomnożona cześć narodu; wielki przykład wytężonej i ofiarnej pracy dla kraju podniósł nas nietylko w oczach obcych ale i we własnych. W chwili upadku Rzeczpospolita polska była chorą nie tylko fizycznie, chorą była przedewszystkiem jej dusza. Po klęsce Maciejowic, czy też lipskim pogromie, ta dawniej chora, znękana dusza nabierała nowych sił i w osłabłe, wylewem krwi wycieńczone ciało tchnęła nowe życie.

A. M. S.

Tygodniowa burza.

Warszawa, uniwersytet, w marcu.

Spokojne na pozór i jednostajne życie młodzieży naszej zostało w ostatnich czasach zakłócone przez wypadki, które w opinii publicznej głośnem odbiły się echem. Ponieważ dojrzalsza część społeczeństwa naszego niewiele posiada wiadomości o życiu młodzieży, która staje się przedmiotem ogólnych rozpraw i zainteresowania dopiero wówczas, gdy jakiemś manifestacyjnem wystąpieniem zwróci na siebie uwagę, przeto wypadki ostatnie zasługują na szczegółowe rozpatrzenie. Tembardziej, że w ich oświetleniu wyra-

źniej niż w życiu powszedniem zarysowały się nurtujące wśród nas prądy, zarysowała się fizyognomia dwóch przekonaniowych odłamów, które w ogniu wypadków musiały ze swych ogólnikowych haseł wysnuwać praktyczne konsekwencye. Jakiej wartości były to konsekwencye — okaże się z opisu wypadków samych.

Do Warszawy zjechała, podobnie jak roku zeszłego, trupa aktorów niemieckich. Urządzono im wrogą manifestacyę tak samo, jak w roku zeszłym. Młodzież uniwersytecka i rzemieślnicza przyjęła podniesienie się kurtyny głośnymi oznakami niezadowolenia. Na scenę posypały się kartofle, w widowni rozszedł się zapach siarkowodoru... Nielicznie zgromadzona publiczność szybko opuściła salę, a dalsze wypadki rozegrały się już między policyą i manifestantami przed gmachem teatru Letniego. Bezpośredni powód zajścia dał ajent tajnej policyi, który wskazał żadarmowi jednego z rzemieślników, mówiąc: „tego trzeba aresztować". Usłyszał to student uniwersytetu i głośno ostrzegł zagrożonego: „wiej pan na lewo, bo chcą pana aresztować".

Korzystając z ciemności rzemieślnik „zwiał" w głąb ogrodu, a na studenta rzucili się policyanci, bijąc go i wymyślając. Przyszedł mu w pomoc kolega, student politechniki i obydwóch pokopanych i pobitych uprowadzono do cyrkułu przy ulicy Podwale. Po drodze bito ich i lżono, np. powiedział któryś żandarm: „a co, psi synu, będziesz teraz rozkazywać na lewo"? W cyrkule napisano protokół zajścia, naturalnie przeciw studentom za opór władzy i świadectwo oględzin lekarskich, na mocy którego studenci oskarżyli żandarmów przed sądem o pobicie.

Zajście było niezwykle brutalnem nawet w naszych, na samowoli i brutalności władzy opartych stosunkach. Nie zdarzało się dotychczas nigdy, aby żołdacy policyjni bili studentów. Bezczelność nadużyć żandarmskich doszła do kresów ludzkiej cierpliwości, zrozumiałem też jest oburzenie młodzieży, która jednomyśnie zapragnęła jawnie wyrazić swój protest i żądać zadośćuczynienia.

W tym celu zwołano ogólny wiec uniwersyteckiej młodzieży na piątek dnia 13 marca. Słów kilka o samej organizacyi wiecu.

Niedawno skasowany §. 14 części X. przepisów studenckich opiewał, iż „studenci i wolni słuchacze poczytywani są za poszczególnie uczęszczające do uniwersytetu jednostki", przeto nie dozwala się im żadnych czynności zbiorowych. Temu cesarskiemu uniwersytetowi, składającemu się z oddzielnych jednostek, my przeciwstawialiśmy oddawna uniwersytet drugi, wewnętrzny, zorganizowany

na wzór zachodnioeuropejskich wszechnic. Uniwersytet ten składa się ze społeczeństwa studenckiego, ze studentów-obywateli. Ponieważ istnieje on na gruncie polskim, przeto obywatelami jego są Polacy, bez różnicy wyznań i przekonań, i tacy przedstawiciele innego pochodzenia, którzy stali się Polakami. Rządy tego uniwersytetu należą wyłącznie do Polaków. I to jest nasza zdobycz narodowa ugruntowana przez wieloletnią tradycyą. Nacye niepolskie są uważane za kolonie, nie mają też prawa głosu decydującego (w głosowaniu powszechnem polskiem), zresztą same nie przyjmują udziału w sprawach publicznych polskich. W kwestyach, tyczących się ich osobiście, korzystają z prawa słowa, ma to miejsce przy obradach kursowych, np. nad dniem egzaminu itp.

Kolonie cudzoziemskie dzielą się na kółka według przekonań, mamy przeto Rosyan radykałów i Rosyan liberałów (bardzo podobnych do zachowawców), mamy żydów syonistów, żydów nacyonalistów (mówiących przeważnie po rosyjsku), żydów socyalistów i żydów bez przydawki. Nie zaliczam tu Polaków pochodzenia żydowskiego, choć niektórzy z nich sympatyami swemi bardziej ciążą do dawnego, niż do nowego społeczeństwa,

Wszystkim tym grupom obcym przeciwstawiamy Polaków, którzy pomimo różnicy poglądów (przeważnie społecznych) mają jeden wspólny, ogromny, jednoczący ich wszystkich interes narodowy. Wobec tego łącznika wszystkie różnice powinny usunąć się na drugi plan i rozwijać się wewnątrz wspólnego organizmu, ucieleśniającego ideał solidarności narodowej, łączącego Polaków w imię interesu ogólno-narodowego. Organizm taki istnieje od lat 24-ech. Jednakowoż przed czterema laty mniejszość kolegów Polaków, zerwawszy solidarność z większością, usunęła się z tej studenckiej formy wspólnego narodowego życia. Postawiwszy za zasadę podziału r ó ż n i c ę p r z e k o n a ń s p o ł e c z n y c h, uznają ją za czynnik przeważający nad wymagającą jedności wspólnotę interesów narodowych. Fakt się stał, i młodzież polska jest rozdwojona.

Jak wspomnieliśmy wyżej, rządy tego uniwersytetu, składającego się ze społeczeństwa studencko-polskiego, spoczywają jedynie w ręku Polaków. Rzecz prosta, że i w sprawie gwałtów policyi dokonanych na studentach w dniu 3 marca, decydujący głos miał należeć do młodzieży polskiej. By głos ten był wyrazem opinii ogółu, polska młodzież narodowa powołała owych secesyonistów-Polaków do wspólnego urządzenia wiecu młodzieży polskiej. Odpowiedź „postępowej“ młodzieży brzmiała, iż ona od wiecu się nie

uchyla, będzie w nim uczestniczyć, ale w charakterze gości, nie gospodarzy. Obrazowo wyraził się jeden z „postępowych“ tak: „będzie gotowanie, ale my nie bedziemy tam kucharzami“. Tymczasem zgotowali oni bigosu, który im wcale zaszczytu nie przynosi. Oto, przyjąwszy za zasadę sprzeciwianie się wszelkim dążeniom młodzieży narodowej, ta mniejszość polska dla przeforsowania na gruncie polskim swoich ciasnych a krzykliwych postulatów zawezwała do koalicyi przeciw większości Moskali i Żydów. Uprzednio zapewniwszy o swej bierności, młodzież „postępowa“ zerwała dane słowo: fizycznie poparta liczbą głosów Moskali i Żydów, od początku do końca starała się dorwać do sterowania sprawani wiecowemi, a dalej sprawami ogółu młodzieży polskiej. Co gorsza, ster ten składała nawet w ręce żywiołów obcych, Żydów rosyjskich, którzy na wiecu byli źródłem natchnień i moralnymi przewodnikami kolegów Polaków „postępowych“.

Wiec był zwołany na godzinę 1-szą d. 13 marca. Już o godz. w pół do pierwszej młodzież zaczęła się zgrowadzać na podwórzu przed gmachem mieszczącym audytoryum chemiczne w cierpliwem oczekiwaniu końca wykładu. Przybyło 1000 blisko studentów.

Profesor nareszcie wyszedł z audytoryum, o czem słuchacze zawiadomili nas przez otwarcie okien. Zaczęliśmy się cisnąć do szczupłego stosunkowo pokoju, w którym zalewie połowa zebranych mogła się pomieścić. Natychmiast rozpoczął się aklamacyjny wybór prezydyum. Nejniespodziewaniej „postępowcy“ postawili i popierali swoją kandydaturę. Poparli ją głosami swymi Moskale i Żydzi. Dla miłej zgody z kolegami Polakami ustąpili narodowcy i zdecydowano, żeby obydwaj wybrani składali prezydyum, przewodnicząc nie naprzemian, lecz jednocześnie.

Zaledwie prezydyum ogłosiło otwarcie wiecu „w sprawie protestu na gwałty 3 marca“, „miłą zgodę“ polską naruszyło wtrącenie się żywiołu syońskiego. Syonistów mało obchodziła sprawa wiecu, jak wogóle wszystkie sprawy młodzieży polskiej, więc zagrozili opuszczeniem zgromadzenia, jeżeli na porządku dziennym nie będzie postawioną sprawa zajścia w teatrze na przedstawieniu „Złotego cielca“. Niemiłe wrażenie zrobił ten występ na ogół zgromadzonych. Nikt wprawdzie nie zdobył się na energiczną odprawę nieproszonym gościom, ale w powietrzu wisiała burza. Ozwały się sykania.

Chwila niezdecydowania zbytnio się przedłużała i śmiałość syonistów mogła już nareszcie wywołać reakcyę gwałtowną, ale

prezydyum uprzedziło ją, oddając pod głosowanie wniosek: czy wiec ma być tylko polski i czy jedynie w sprawie w sprawie protestu przeciw nadużyciom d. 3go marca. Żydzi i Moskale wzięli udział w głosowaniu i głosowali — contra, pomimo to jednak większość zatwierdziła wniosek. Na skutek tego Moskale liberalni opuścili wiec, a Żydzi nie spełnili swych pogróżek i zostali, by głosować za „postępowcami". Atmosfera trochę się oczyściła; uchwalono porządek dzienny, usunąwszy zeń projektowane naleciałości i już ożywieni jedną myślą mieliśmy obradować dalej. Natenczas wyszedł do nas rektor uniwersytetu, profesor Uljanow, czynownik dość tępy, wrogo względem młodzieży usposobiony. W krótkich słowach oznajmił nam o nielegalnym charakterze zgromadzenia, prosił o rozejście się ze względu na nasze dobro i uprzedził, że odpowiedzialność za dalszy ciąg wiecu zaciąży całkowicie na nas. Nad tem przemówieniem rektora przeszliśmy do porządku dziennego.

Dalsze obrady odbyły się w olbrzymiej pustej auli odnowionego gmachu uniwersytetu. Rozpoczęto od uchwalenia odezwy do społeczeństwa polskiego, które młodzież chce powiadomić o swych krokach. Oczywiście koalicyantom „postępowców" Żydom i Moskalom nic na tem nie zależało, więc zaczęli ostro wygwizdywać ten zamiar. Położenie stawało się tragi-komicznem: Żydzi i Moskale nie pozwalają Polakom zwracać się do siebie wzajemnie; poparli ich „postępowcy", ponieważ projekt odezwy wyszedł od narodowców. Dopiero gdy przewodniczący z ich strony zaczął przekładać, że projekt taki jest całkiem naturalny i nie zawiera nic „niepostępowego", zgodzili się nań wszyscy, a za nimi poszli i sojusznicy — Żydzi i Moskale. Okazała się tu nareszcie głębokość programowego wyrobienia naszych postępowców; jedyną ich zasadą jest sprzeciwianie się zawsze i we wszystkim młodzieży narodowej. Od zasady tej odstępują dopiero wtedy, gdy z wyżyn autorytetu otrzymają na to pozwolenie. Uchwalono zatem następującą odezwę do społeczeństwa polskiego:

„My, studenci Polacy, zebrani na wiecu dnia 13-go marca 1903 roku we wszechnicy warszawskiej, w skutek haniebnego obejścia się policyi z naszymi kolegami, w ogrodzie Saskim dnia 3-go marca wobec całego społeczeństwa zaznaczamy nasze stanowisko w sposób następujący:

„Dołożymy usilnych starań, żeby na przyszłość podobne fakty spotykały się z więcej podmiotową reakcyą przeciw zbydlęceniu

władz administracyjnych, którym wyrażamy nasze głębokie oburzenie i pogardę".

„Z głosem niniejszem młodzieży polskiej wyrażamy solidardarność naszą. Rosyanie, Ukraińcy, Żydzi".

Dziesięciominutowa przerwa.

Nastąpiła najciekawsza część wiecu, w czasie której koledzy „postępowcy", trwając w opozycyi względem narodowców, utrzymujących stale duchowe przewodnictwo, zaznaczyli najdobitniej swą solidarność z żywiołami obcymi przeciw większości polskiej, przyczem nie cofnęli się przed nadużyciami.

Przedewszystkiem wespół z Moskalami i Żydami zdecydowano, że ta druga część wiecu, przeznaczona na obrady nad rezolucyą do władzy uniwersyteckiej od młodzieży, zebranej na „wiecu polskim" podlega kompetencyi młodzieży niepolskiej. Pod takim prognostykiem solidarności ogólno-studenckiej przystąpiono do układania wniosku, przyczem po raz pierwszy wykroczono przeciw zasadzie polskości uniwersytetu, gdyż decydowali tu Moskale i, ma się rozumieć, przemawiali językiem, zwanym u nas państwowym. Po długich debatach, przerywanych przeraźliwymi krzykami, choć rozchodziło się przeważnie o drobiazgi, uchwalono rezolucyą do rektora. Przy redagowaniu tej rezolucyi Żydzi nie zaspali interesów syońskich i chcieli zaraz we wstępie wspomnieć o „Złotym cielcu" na równi z wypadkiem, który młodzież polską do wiecowania powołał. Oczywiście, że narodowcy sprzeciwili się skutecznie takiemu pogwałceniu charakteru wiecu. Podajemy treść rezolacyi in extenso:

„Wobec licznych wypadków brutalnego zachowania się policyi względem studentów, a w szczególności wobec pobicia studentów wieczorem dnia 3 marca w ogrodzie Saskim, my studenci uniwersytetu warszawskiego zebrani na wiecu dnia 13 marca 1903 roku, żądamy od władzy uniwersyteckiej:

„1) zainterpelowania w tym względzie władz administracyjnych i wszczęcia sprawy karnej dla ukarania winnych żandarmów;

„2) zagwarantowania, że podobne wypadki na przyszłość powtarzać się nie będą;

„3) uwolnienia studentów, karanych przez władze administracyjne od wszelkiej odpowiedzialności przed władzami uniwersytetu.

„Żądania nasze popierać będziemy wszelkimi możliwymi środkami energicznymi".

Nad tym ostatnim przypiskiem były długie debaty. Chodziło o to, że „postępowcy" pragnęli wyzyskać nastrój chwili dla urzą-

dzenia strajku. Dotychczas bowiem wśród pewnej części młodzieży znajdują się zwolennicy zasady „ruch dla ruchu“, którzy pragną naśladować młodzież rosyjską i przy każdej sposobności gardłują za strajkiem, nie oglądając się ani na jego cel, ani skutki. Nasze stanowisko wobec tej sprawy jest inne. Nie boimy się strajku, ale pragniemy uciekać się doń tylko w razie nieodwołalnej i istotnej potrzeby, wiedząc, że i najostrzejsze narzędzie walki się stępi, jeśli zbyt często i bez konieczności używać go będziemy,

Na wiecu odmienne przekonania stron obu znalazły wyraz w kompromisowej redakcyi końcowego ustępu rezolucyi, gdzie nie było wprawdzie mowy o strajku, ale gdzie pod „energicznymi środkami“ rozumieć go można było. Tak więc „strajkowcy“ głównie przy pomocy Żydów odnieśli częściowe przynajmniej zwycięstwo.

Po zredagowaniu rezolucyi, trzech kolegów wydelegowanych przez prezydyum, poszło zaprosić rektora do auli dla wysłuchania żądań studentów; w odpowiedzi usłyszeli, iż rektor uważa wiec za nielegalny i jako z takim nie chce wschodzić w żadne układy. Po powrocie posłów poczęto gwałtownie obmyślać wyż wspomniane owe „energiczne środki“ poparcia żądań. Jeden z nich był na wielu ustach — strajk! strajk! strajk!. Czy z celem, czy bez celu; czy z wytrwaniem, czy bez wytrwania; byle zaraz, byle bez namysłu!

Młodzież narodowa, nie przyniósłszy na wiec wyrobionego pod tym względem zdania, pragnęła nad tym przedmiotem zastanowić się głębiej. Uznała, że wiec spełnił swoje zadanie, skoro uchwalił odezwę do społeczeństwa i rezolucyę do władzy, a środki dla poparcia tej rezolucyi, sposób jej egzekutywy, chciano obmyśleć na chłodno w domu, a obecnie rozejść się. (Jeden wniosek.)

Tymczasem „postępowcy“ zapragnęli czekać na rektora, (ciekawa rzecz, jak prędko według ich obliczeń miał ów pan zlitować się i przyjść) lub natychmiast zdecydować środki dalszej walki. (Drugi wniosek.) Tu następują fakty niebywałe. Obydwa wnioski, narodowców i „postępowców“, jeden z prezydujących bez protestu drugiego oddaje na głosowanie; duża większość orzeka się za pierwszym (znalazło tam i wielu postępowców), a prezydyum pomimo nalegań, nie ogłasza wyniku głosowania, motywując to tem, że alter przewodniczący nie wyraził zgody na rozpoczęcie głosowania. Zagrożona partya postępowa wysila dowcip na wynalezienie wniosków kompromisowych (np. zanieść rektorowi rezolucyę i rozejść się), ale na to nie baczyła już większość, oburzona jawnem pogwałceniem najpierwszych zasad obradowania publicznego. Po półgodzin-

nem bezskutecznem domaganiu się ogłoszenia wyniku głosowania, większość ta orzekła, iż nadal nie może przyjmować udziału w wiecu, który nie szanuje prawa większości, i ruszyła ku wyjściu. Rozległy się sykania, wyzwiska i prośby: „zostańcie, koledzy"; te ostatnie podziałały i powrócono dla miłej zgody, jeszcze raz uczyniono ustępstwo ze swego prawa w imię solidarności ogólno-polskiej.

Pomimo wszystko, około stu kolegów opuściło aulę bezpowrotnie. Wówczas wśród ogólnego popłochu i zamięszania przeszedł wniosek, zatwierdzony połowiczną aklamacyą, aby wysłać drugą delegacyę do rektora dla doręczenia mu rezolucyi i czekać na powrót posłów. Spodziewano się, że rektor rezolucyę przyjmie i rozejdziemy się spokojnie. Delegacya, składająca się z wysłańców powołanych przez prezydyum na ochotnika, powraca i ogłasza publicznie, że rektor poselstwa nie uznał, przyjął je pode drzwiami i oznajmił, że obmyśla środki nie zadośćuczynienia naszym żądaniom, lecz ukarania nas.

Wszczął się krzyk przeraźliwy, gwar oburzenia: „hańba!" „policzek!". Postępek i odpowiedź rektora uznano za policzek, wymierzony studenteryi i wołano o odwet. Radzi z obrotu rzeczy „postępowcy" znów wołają „strajkować!" i żądają, aby natychmiat sprawę tę zdecydowano. Wówczas narodowcy oficyalnie oznajmiają, iż przyszli na wiec z pewnem ustalonem zdaniem co do porządku dziennego i postanowieniem, aby na tem wiecu nad strajkiem nie dyskutować i nie głosować. Wobec tego „postępowcy" musieli ustąpić i zdecydowano obmyśleć w przeciągu dni pięciu sposoby zmazania „rektorskiego policzka" i egzekutywy rezolucyi, a uważając, że przez ten czas odwiedzać uniwersytet byłoby ubliżającem dla spoliczkowanych, postanowiono natychmiastowe z a w i e s z e n i e w y k ł a d ó w na uniwersytecie warszawskim na dni pięć, aż do wspólnej decyzyi nad dalszem postępowaniem.

Wreszcie o godzinie w pół do jedenastej wieczorem prezydyum rozwiązało wiec. Rezeszliśmy się spokojnie, poważnie i napozór zgodnie.

W dniu następnym młodzież powstrzymała się od udziału w pracach uniwersyteckich. Na wykłady poszli jedynie niektórzy Moskale, by zamanifestować swoją lojalność względem inspekcyi i swoje uczucia względem Polaków. Jednakowoż żaden prawie wykład nie doszedł do skutku, gdyż zrywano je w sposób grzeczny, lecz stanowczy. Obrażeni profosorowie uprosili rektora, aby położył koniec dwuznacznej sytuacyi przez zamknięcie uniwersytetu, co też

rektor w porozumieniu z kuratorem uczynił, zamykając uniwersytet od poniedziałku do piątku dnia 20 marca włącznie.

Przez ten czas w gronie studenckiem toczyły się narady nad dalszem postępowaniem. Na drugi dzień po wiecu pojawiły się oddzielne głosy, protestujące przeciwko niepolskiemu charakterowi wiecu, oburzające się na użycie na nim mowy rosyjskiej, a najbardziej na formalne nadużycia „postępowców“ i prezydyum, które nie ogłosiło wyników głosowania nad wnioskiem o zawieszeniu wiecu; w skutek tego obwieszczano uchwały wiecowe za nielegalne, a zwłaszcza rezolucyę co do zawieszenia wykładów zapadłą po pogwałceniu prawa większości i wyjściu części wiecujących. „Postępowcy“ narobili o ten protest gwałtu; widocznie sami nie bardzo czuli się pewnymi swej racyi, obawiali się wrażenia i następstw protestu. Jednakowoż ogół oficyalnie uznał legalność uchwał wiecowych i poczęto obmyślać sposób zmazania rektorskiego policzka. Oczywiście najchętniej projektowano strajk. Niespodziankę zgotował nam jeden z członków drugiej delegacyi, nieobecny w auli podczas zdawania przez nią sprawozdania, który oświadczył, iż policzka owego, który tak boleśnie odczuli „postępowcy“, usiłowali wmówić w ogół, wcale nie było, rektor go nie wymierzył. Delegacya druga opadła na podwórzu rektora, powracającego do domu nie żądając nawet przyjęcia jej w należyty sposób, przeczytała Uljanowowi rezolucyę, następnie chciano mu ją doręczyć i zażądano natychmiastowej kategorycznej odpowiedzi na trzy punkta w niej zawarte. Rektor odpowiedział im, że przyjąć oryginału tej rezolucyi nie ma prawa, że jednak całą treść odczytanych żądań przyjmuje do wiadomości, nic obiecywać nie może, ale i nie daje odpowiedzi odmownej. Jak z tego widać, sens słów rektora był świadomie przekręcony przez strajkowo nastrojonych delegatów, którzy chcieli wywołać sztuczne oburzenie i za wszelką cenę doprowadzić do bezrobocia. Ale fortel nie udał się, więc inaczej ten cel chcą „postępowcy“ osiągnąć. Wobec tego, że policzek „odpadł“ od zelżonych twarzy, poczęto wypełniać inną uchwałę wiecową, t. j. obmyślać środki poparcia żądań, skierowanych do władzy. Ponieważ poselstwo wiecowe nie przyniosło od rektora zadawalającej odpowiedzi, uchwalono wysłać doń nową delegacyę od ogółu młodzieży dla przedłożenia mu wiecowej rezolucyi. Była nadzieja, że rektor żądania przyjmie i przyrzecze uczynić wszystko, co od niego zależy. Podobno dostał naganę za wywołanie strajku swem zbyt opornem zachowaniem się i był skłonny do ustępstw. Zwolennicy strajku

wpłynęli na taką redakcyę przez oświadczenie delegacyi, która przesądzała z góry odpowiedź rektora i zawierała w sobie groźbę. Dyrektywa, którą uchwalono dla delegacyi, brzmiała tak: „Specyalnie wybrana delegacya wręczy rektorowi żądania z zaznaczeniem, że do czasu otrzymania zadawalającej odpowiedzi, wstrzymujemy się od uczęszczania na wykłady“. Było to więc wyraźne i uprzedzające odpowiedź rektora zaangażowanie się w strajk.

Od głosowania nad tą uchwałą usunięci byli Żydzi i Moskale. Pierwsi gwałtem domagali się udziału w głosowaniu, w czem ich popierał obóz postępowy, a głównie jego członkowie pochodzenia semickiego. Moskale, a mianowicie część ich uczciwa, radykali w oficyalnem przemówieniu na wiecu zrzekli się prawa głosu i orzekli, że mogą jedynie przyłączyć się do postanowień Polaków. Wychodzili oni z tego założenia, że uważają się za kolonię na ziemi polskiej.

Zgodnie z postanowieniem, przyjętem przez Żydów i Moskali-radykałów, delegacya od całej młodzieży 20 marca zaniosła rektorowi powyższą rezolucyę. Niecierpliwie oczekiwana deputacya przyniosła odpowiedź następującą:

Weszliśmy do rektora w liczbie siedmiu. Przyjął nas grzecznie. Na wstępie oznajmiliśmy mu, że jesteśmy upełnomocnionymi przedstawicielami ogółu studenckiego i w jego imieniu stawiamy żądania. Tu nastąpiło ich odczytanie, wręczenie rektorowi odpisu rezolucyi i zastrzeżenie, że w razie odpowiedzi odmownej żądania swe młodzież popierać będzie strajkiem („zabastowka“ nazywa się to po rosyjsku) aż do czasu ich spełnienia. Wówczas zabrał głos p. Uljanow. Delikatnie zwrócił uwagę na niestosowność nazwy „żądania“ zamiast np. życzenia i mówił dalej:

W odpowiedzi na pierwszy punkt żądań zaznaczył: na skutek interpelacyi kuratora okręgu narodowego (p. Szwarca) wystosowanej do władz administracyjnych, śledztwo zostało wdrożone i winni będą ukarani. Dla potwierdzenia słów swoich pokazał list kuratora.

Co do drugiego punktu rektor odpowiedział, że 1-o prosił i będzie prosić tą samą drogą, żeby przez odpowiednie władze było wydane stosowne rozporządzenie i wyraził nadzieję, że prośba jego będzie uwzględnioną; formy zaś i możności obwieszczenia studentom tego rozporządzenia nie może przesądzać; 2-o obiecuje na przyszłość reagować jako rektor na podobne wypadki. Na 3ci punkt rektor odpowiedział: 1-o kary administracyjne nie pociągają za sobą odpowiedzialności przed uniwersytetem, o ile władze admistracyjne

tego nie zażądają; 2-o ustosunkowanie kar sądowych i administracyjnych do uniwersyteckich jest obecnie rozpatrywane w ministeryum oświaty.

Na zapytanie delegatów o odpowiedzialności uczestników wiecu rektor kategorycznej odpowiedzi nie dał; zaznaczył tylko, że sąd uniwersytecki będzie w tej sprawie funkcyonować i znacząco przypomniał o zrywaniu wykładów.

Po dokładnem rozważeniu odpowiedzi rektora, młodzież uznała ją za — zadawalającą (względnie) i postanowiła powrócić na wykłady. Przez sobotę uniwersytet był jeszcze zamknięty, potem — kilka osobistych wycieczek, spraw sądowych, parę pojedynków i obelg; a później życie studenckie popłynie znów dawną cicho-niebieską koleją.

Skończył się już burzliwy tydzień.

Trudno jest dzisiaj ocenić znaczenie i doniosłość opisanych wypadków, skoro się w nich uczestniczyło, otrzymane wrażenia zbyt są świeże i przeszkadzać mogą objektywnemu ujęciu kwestyi. Rzecz to zbyt ważna, by ją traktować bez głębszego, zimnego namysłu, bo na tle tego fajerwerkowego wiecu zobrazowały się uczucia i myśli dorastającego pokolenia, ujawniły się wzajemne stosunki różnych jego obozów. W zróżniczkowaniu poglądów młodzieży daje się zauważyć pewna zmiana za przeciąg ostatnich lat czterech: młodzież cała bardziej się liczy z zagadnieniami polityki narodowej; dziś nikt już nie śmie nawoływać głośno do solidarności z uniwersytetami rosyjskimi, choć słychać znane nawoływanie „do wspólnej walki ze wspólnym wrogiem“. Jednakowoż pomimo tego łączenia się na gruncie narodowym, istnieją silne antagonizmy, ujawniające w walce wzajemnej niższe strony charakterów. Tu możemy podzielić się z czytelnikiem subjektywnym niesmakiem, jaki w nas wzbudziło zachowanie się kolegów uzurpujących sobie monopol na „postępowość“: jedna trzecia część młodzieży polskiej w walce przeciwko dwom trzecim częściom tworzy koalicyę z Moskalami i obecnymi Żydami, zapoznaje jedność narodową i w imię pustych frazesów solidarności ogólnostudenckiej łączy się z synami gnębicieli naszych, którzy rychło po opuszczeniu ławy uniwersyteckiej, pracować może będą nad naszem wynarodowieniem. Dla określenia takiego postępowania jest tylko jeden wyraz — hańba!

Wasz.

Dwa pisma młodzieży warszawskiej.

„Pobudka“, *organ patryotycznej młodzieży polskiej szkół warszawskich.* — **„Koło“**, *czasopismo młodzieży kształcącej się w Królestwie Polskiem.*

Nadesłano nam po jednym numerze wydawnictw hektografowanych pod powyższymi tytułami. Pozwalają nam one wejrzeć nieco w wewnętrzne życie warszawskiej młodzieży szkolnej i pewnego odłamu akademickiej, a wynurzenia tych dwóch pism tem są dla nas cenniejsze, że przedstawiają autocharakterystykę młodzieży, że dalej zarysowane w nich stosunki przedstawiają pewną fazę ewolucyi, przez jaką młodzież obecnie przechodzi, mają więc znaczenie nietylko miejscowe.

„Pobudka“ powstała jako wyraz hołdu młodzieży warszawskich szkół średnich dla bohaterów styczniowego powstania. Najmłodsze pokolenie popowstaniowej inteligencyi naszej, wobec pamiątki ojców swoich, którzy z bronią w ręką walczyli o wolność, spowiada się tutaj ze swoich uczuć i myśli, pragnień i nadziei. Oto jak brzmią hasła „Pobudki“ wypowiedziane w pięknie napisanem „Słowie wstępnem“:

„A niech umilkną w zapomnieniu hasła zachodzącej epoki. Niech nas nie porywają gromkie lecz puste doktryny kosmopolityczne, które godzą w naszą jedność narodową i sieją wśród nas truciznę nienawiści klasowych i zgniliznę walk partyjnych. I niechaj raz czysta dusza młodzieży polskiej strząśnie ze siebie tę pleśń, narosłą w carskiej niewoli i całą potęgą orlich wzlotów myśli i czystego serca nad poziomy się wzniesie — i wszystkie siły w jednej świętej idei odrodzenia i postępu zjednoczy. Bo nam nie haseł pustych i słów bez treści potrzeba, lecz czynu, nie nienawiści partyjnych, lecz jedności“. Taki program zakreślają sobie koledzy nasi w „Pobudce“. Jak zaś przystosowują te wzniosłe hasła do zjawisk codziennego życia, o tem dowiadujemy się z fejletonu „Na świetle dziennem“, w którym omawiane są różne „bolączki“ życia warszawskiej młodzieży gimnazyalnej. A więc „Pobudka“ zwraca się przedewszystkiem przeciwko politykomanii, która prowadzi do tego, że piętnastoletni chłopcy, bez żadnego poważniejszego przygotowania przysięgają *in verba magistri* na programy różnych partyi i stronnictw, że czują się uprawnionymi do wygłaszania apodyktycznych zdań o najzawilszych kwestyach polityki, do wynosze-

nia „swojej“ partyi, poniżania i lekceważenia stronnictw sobie niemiłych. Że co gorsza, czynniki walki partyjnej wprowadza się do życia koleżeńskiego, że już na ławie gimnazyalnej młodzież dzieli się na wzajemnie zwalczające się obozy. Walka, która jest prawem i koniecznością dojrzałego życia, nie może być czynnikiem zdrowia w duszach zbyt młodych: zbyt szybko wysusza serca i wyjaławia umysł, sączy gorycz do serca wtedy, gdy żyć ono powinno tylko miłością i entuzyazmem. „Pobudka“ zdaje sobie z tego sprawę. „Uczeń doszedłszy do jakich lat piętnastu — czytamy w fejletonie „Na świetle dziennym“ — bez żadnego przygotowania historycznego, bez najmniejszych wiadomości z zakresu nauk społecznych i biologicznych, łyka wszystko, co mu podsuną starsi koledzy. Pierwotnie przyjmować krytycznie nie umie, a później, gdy starsi mu wytłómaczą i do rozumu przemówią — i nie umie i nie chce... Wobec tego zupełnie zrozumiałem jest, że owo gimnazyalne uświadamianie wyrabia tylko fanatyków, ślepo wierzących w swe dogmaty, ślepo i nieopatrznie je propagujących i tym sposobem szerzących dalej doktrynerstwo, nienawiści, intrygi i walki partyjne“. Dowiadujemy się też z „Pobudki“, w jakim to kierunku idzie owo „uświadamianie“ z pewnych sfer partyjnych. Oto postanowiły sfery te skupieniom młodzieży, organizującym się celem samokształcenia i rozwijania ducha narodowego zabijanego przez szkołę rosyjską, odebrać charakter polski... Wynaradawiający system rządowy znalazł dobrowolnych sojuszników w „ideowych“ działaczach. Na szczęście propaganda ich wydała owoce, których się zapewne sami nie spodziewali. „Zadaniem (ich) było — czytamy w „Pobudce“ — zdruzgotanie „wstecznictwa i szowinizmu“, zniszczenie „polskich“ organizacyj, a wprowadzenie nowych o charakterze kosmopolitycznym. Tymczasem stało się inaczej. Usiłowania ich były poniekąd miechem kowalskim dla rozdmuchnięcia tej iskry patryotyzmu, która tlała jeszcze w sercach warszawskiej młodzieży. I pod tym względem wywarły wpływ dodatni. Weszło w grę uczucie, górujące nad wszystkiemi partyami, uczucie miłości ojczyzny. I pod hasłem tej świętej miłości część młodziezy naszej połączyła się, aby tem skuteczniej zwalczać wszelkie na tę miłość zamachy. A połączywszy się zerwała z dawnemi dogmatami i formułkami. To chociaż częściowe skonsolidowanie młodzieży pod hasłem patryotyzmu, to zerwanie chociażby chwilowe z propagandą partyjną — zapowiada lepszą przyszłość dla polskiej młodzieży“. Od siebie dodać jedynie możemy, że zerwanie z propagandą partyjną powinno być

stałe. Najogólniejsze hasło narodowe powinno być łącznikiem naszej młodzieży na ławach gimnazyalnych. Pragnąć jedynie możemy, aby młodzież wynosiła ze szkół zdrowe poczucie narodowe, gorące serca, które biją dla ojczyzny i dzielne, otwarte, zdolne do samoistnej pracy myślowej umysły. Na partye i stronnictwa przyjdzie pora później, gdy jako dojrzali obywatele narodu staniemy do znojnej walki życia. Wówczas wybierzemy sztandar i szeregi, w których walczyć mamy. A z tych dojrzałych, z męską rozwagą i stanowczością decydujących się na wybór żołnierzy, stronnictwo każde więcej będzie miało pożytku niż z manekinów, co już na ławie szkolnej „wykuli“ formułki i przylepili sobie etykietki. Bo wniosą oni samoistną myśl twórczą, która da siły żywotne stronnictwu, nie pozwoli mu zamrzeć i zamienić się w mumię, co skrępowana w powijaki programowe, patrzy na realne życie martwemi oczodołami. Takie samodzielne umysły i zdrowe serca polskie z pośród szkolnej młodzieży warszawskiej skupiać będzie, mamy nadzieję, „Pobudka“.

Nie dziwi też nas i nie gorszy ironiczne wyrażenie autora fejletonu w „Pobudce“ o stronnictwie demokratyczno-narodowem, choć jest to stronnictwo nam najbliższe, choć wielu z pośród tych, co wczoraj jeszcze na ławach uniwersyteckich w gronach naszych się skupiali, dziś po zamknięciu okresu akademickiego życia, w szeregach tego stronnictwa pracuje. Ale uważalibyśmy za zupełnie nienormalne i szkodliwe, gdyby młodzież gimnazyalna uważała się za przynależną do dem.-narodowego stronnictwa, gdyby nie próbowała myśleć o niem samodzielnie i z krytycyzmem do niego się odnosić. Z piętnastoletnich demokratów narodowych niewiele mielibyśmy pociechy, natomiast ich serca i głowy wieleby na tej przedwczesnej specyalizacyi ucierpieć mogły.

Nie razi nas również dość często zjawiające się pod piórem autorów „Pobudki“ słowo: „postęp“. Słowo to ma specyficzne znaczenie w ustach „postępowców“ wszelakich odcieni, od warszawskich tygodników począwszy, a na kolegach naszych z ławy gimnazyalnej i uniwersyteckiej skończywszy. W ustach ich oznacza ono przedewszystkiem zaprzeczenie wszelkich narodowych dążności, unicestwienie nawet samego pojęcia narodu, a następnie ślepą i namiętną walkę już nie z klerykalizmem, ale z samą ideą religijną. W imię tego „postępu“ łączą się przeciwko nam koledzy nasi z Moskalami, Żydami narodowcami i syonistami, z Rusinami, którzy głoszą hasła nienawiści do Polaków, ze wszelkimi wreszcie

żywiołami, które są dla nas niechętne lub wrogie, w imię tegoż „postępu“, jak się dowiadujemy z „Pobudki“ oburzano się na młodzież szkolną, że wielkie rocznice narodowe czci obecnością w kościele. Bo to klerykalizm, wstecznictwo. Nie byłoby zapewne powodów do oburzenia, gdyby młodzież w rocznice narodowe zbierała się w szynku... „Pobudka“ rozumie należycie wartość tych argumentów „postępowych“ i daje im należytą odprawę. To też, powtarzamy, jesteśmy pewni, że „postęp“ w ustach młodzieży grupującej się koło „Pobudki“ ma inne znaczenie, aniżeli w ustach „postępowców“ naszych. Ale należałoby sobie z tego zdać, o ile możności, jasno sprawę, bo identyczne wyrazy często prowadzą do zagmatwania pojęć.

Przedruk odezwy warszawskiego Komitetu Centralnego, wydanej w dzień wybuchu powstania i artykuł: „Nieco myśli i wspomnień o roku 1863“ uzupełniają specyalną, z pamiątka powstania związaną treść pisma. Idzie dalej wcale dobry artykuł p. t. „Pierwiastki państwowości rosyjskiej“. Wykazuje w nim autor, że państwowość rosyjska rozwinęła się na podstawach mongolskich zarówno etnograficznych, jak prawnych i moralnych. Argumentów do poparcia tej tezy autor nie potrzebował szukać daleko; dostarczyła mu ich „oficyalna“ nauka rosyjska. Że jednak argumenty te potrafił autor z powodzi oficyalnych fałszów wyłowić i ugrupować — to jego zasługa i dowód, że samodzielnie myśleć potrafi. Sprawozdanie z książki Balickiego p. t. „Egoizm narodowy wobec etyki“, krótka charakterystyka prasy warszawskiej, dwa wiersze, z których jeden w „Tece“ reprodukujemy, Kronika bieżąca i rubryka „Nowe książki“ („Nasza młodzież“ przez Scriptora) — oto treść sporego zeszytu, pisanego niezwykle starannie, ozdobionego udatnymi rysunkami i winietami.

Dziełko świadczy o wielkim pietyzmie swoich wykonawców, a z treści jego bije zdrowy duch narodowy.

Zgoła inny charakter nosi czasopismo pewnego odłamu młodzieży akademickiej w Warszawie p. t.: „Koło“. Ma to być organ młodzieży narodowo-postępowej. Dowiadujemy się, ze „Słowa wstępnego“, że istniało, czy też istnieje inne czasopismo tegoż kierunku p. t.: „Ruch“, który się nazywał czasopismem młodzieży narodowo-postępowej, ale już w drugim numerze oznajmił, że „prace o kierunku narodowym przyjmowane do umieszczenia w „Ruchu“ nie będą“. Otóż redakcya „Koła“, przeciwstawiając się owemu „Ruchowi“ oświadcza, że „kieruje się zupełnie odmiennemi zasa-

dami niż redakcye trzej wyżej wymienionych czasopism („Teki" „Promienia" i „Ruchu"). Kierunek „Koła" — „narodowy o zasadach postępowych". Oczywiście, z samej nazwy kierunku niewiele dowiedzieć się możemy, redakcya stara się więc charakter jego bliżej wyjaśnić. „My (redakcya „Koła") uważając kierunek „narodowo-postępowy za kierunek, znajdujący się po za partyą Narodowo-Demokratyczną i Polską Partyą Socyalistyczną, będziemy umieszczali w „Kole" prace pisane w duchu narodowo-postępowym, zarówno jak i prace pisane w duchu wyłącznie narodowym, patryotycznym. Jest więc pewien „postęp" w kierunku narodowym w porównaniu z „Ruchem", w każdym jednak razie z tych tautologicznych ustępów „Słowa wstępnego" mogliśmy się zaledwie dowiedzieć, czego „Koło" nie chce, trudno nam jednak domyśleć się, czego chce właściwie. Zajrzyjmy jednak do treści zeszytu. Znajdujemy tam przedewszystkiem dwie odezwy. Jedna, napisana ze sztucznym, nieco niesmacznym patosem przeciwko... Niemcom, właściwie przeciwko teatrowi niemieckiemu w Warszawie. Odezwa wzywa kolegów, aby dowiedli braci naszej w Poznańskiem, że „to co ich boli — boli i nas!" Autorowie odezwy o jednem tylko zapomnieli, że braci naszych w Poznańskiem boli wiele innych rzeczy, ale najmniej chyba teatr niemiecki w Warszawie. Teatr niemiecki w Warszawie germanizatorskich celów mieć przecież nie może, a zamieszkali tam Niemcy mają równe prawo posłuchać przedstawienia niemieckiego jak mieszkający w Berlinie Polacy — polskiego. Koledzy z „Koła" ani się spostrzegli, że tym razem unieśli się „szowinizmem".

Element „postępowy" reprezentuje w „Kole" Odezwa warszawskiego Komitetu Socyal-Demokratycznego — Do inteligencyi. Odezwa wychodząc ze znanego faktu rozrzucenia kartek z odpowiedniemi napisami w rocznicę stracenia siedmiu „Proletaryatczyków", wyjaśnia owej „inteligencyi", do której się zwraca, kto zacz byli owi bohaterowie i dochodzi do krótkiej konkluzyi, że byli to najwięksi mężowie w całych naszych dziejach porozbiorowych. Dlaczego? Bo — „wszyscy rewolucyoniści w Polsce, którzy byli przed „Proletaryatczykami" walczyli tylko o narodowościowe wyzwolenie Polski, dążeniem ich było wyprzeć z kraju najezdców, by módz później samodzielnie panować nad pracującym ludem. „Proletaryatczycy" zaś byli pierwszymi apostołami Ewangelii socyalistycznej w Polsce; oni to pierwsi" i t. d. i t. d.

Biedny Kościuszko! Biedni bohaterowie i męczennicy naszych

powstań i walk o niepodległość! Nie znali „Ewangelii socyalistycznej“, nie mogą się przeto równać z Bardowskim, Kunickim, Waryńskim. Co gorsza, oni walczyli o to, by „módz później samodzielnie pracować nad pracującym ludem“ — a więc — hańba ich pamięci! Taka tylko konkluzya da się wyciągnąć ze słów odezwy, taką też powinni byli wysnuć jej autorowie, gdyby byli szczerzy i gdyby mieli odwagę ją wypowiedzieć.

„Koło“, które pragnie stać „po za Partyą Narodowo-Demokratyczną i Polską Partyą Socyalistyczną“ ani się spostrzegło, jak stanęło w zupełnej sprzeczności ze swym rzekomo narodowym kierunkiem, solidaryzując się z odezwą socyal-demokratów. Socyal-demokratyczna partya jest najbardziej kosmopolityczną ze wszystkich socyalistycznych działających na gruncie naszym, najwierniej też przechowała tradycye rewolucyjnego moskalofilstwa przekazane jej przez „Proletaryat“ z lat ośmdziesiątych. Zaznaczyło się to i w przytoczonej przez „Koło“ odezwie, która wzywa inteligencyę polską do solidaryzowanie się z antirządowym ruchem inteligencyi rosyjskiej. Stosunek socyal-demokratów do podstawowych dążeń naszych narodowych jest najbardziej wrogi. Z ust p. Kulczyckiego, który referował w Paryżu o ruchu politycznym we współczesnej Polsce, dowiedzieliśmy się niedawno, że socyal-demokraci „nie myślą marnować sił na dobijanie się niepodległości Polski“. A narodowo-postępowe „Koło“ reprodukuje ich odezwy i oczywiście solidaryzuje się z niemi. Dość oryginalny sposób zaznaczania swego charakteru „narodowego“. Umyślnie zajęliśmy się „Kołem“ zbyt obszernie może ze względu na błahą treść jego, w której trudno dopatrzeć się jakiejkolwiek samodzielnej myśli. Nie wiemy zresztą, jak licznej i jakie znaczenie posiadającej grupy „Koło“ jest wyrazem. Ale chodziło nam o to, że „Koło“ jest objawem dość znamiennym, który spostrzegać się daje nietylko na gruncie warszawskim. Oto wśród młodzieży, która od paru lat rozłamała się na dwa obozy, narodowy i postępowy v. socyalistyczny, w ostatnim roku zwłaszcza daje się zauważyć powstawanie nowej grupy ludzi, którzy „wstydzą się nazywać socyalistami“, jak ich charakteryzują niekiedy. Nazywają się oni różnie; niekiedy „bezpartyjnymi“, na gruncie lwowskim przybrali nazwę „ludowców“ i uważają siebie za członków galicyjskiego stronnictwa ludowego, na gruncie warszawskim wreszcie, jak się to z wynurzeń „Koła“ okazuje, nazywają się narodowo-postępowymi. Różnią się oczywiście te odłamy nawzajem znacznie, ale mają wspólną cechę: niechęć, nawet nienawiść do

demokracyi narodowej, której koniecznie przeciwstawić się pragną. Ponieważ zaś brak im szerszego ideowego podkładu, chęć przeciwstawienia się „wszechpolakom“ zmusza ich do zapożyczenia tego podkładu od socyalistów. Rezultat jest taki, że w walce z młodzieżą narodową owi „bezpartyjni“, ludowcy, narodowo-postępowi i t. d. idą ręka w rękę z socyalistami. Mają oni niekiedy (szczególniej niektórzy z pośród ludowców, i, przypuszczamy, z pośród narodowo-postępowych) sporo instynktów narodowych, które budzą w nich niejasne poczucie, że zasady socyalistyczne są dla naszej idei narodowej szkodliwe; ale z drugiej strony nie mogą się uporać samodzielnie z różnemi, częstokroć pozornemi sprzecznościami, jakie zachodzą między postulatami programu szczerze narodowego, a wymaganiami t. zw. „postępu“, czysto formalnie i racyonalistycznie pojętego. Są to jakby okruchy, wytworzone w starciu dwóch potężnych kierunków: narodowego i socyalistycznego. Praktyka czynnego życia wskazuje, że między tymi dwoma kierunkami *tertium non datur*, że na dnie ich programowych różnic leży przeciwieństwo podstaw filozoficznych, umysłowych, moralnych i t. d. Ale nasi ludowcy, narodowo postępowi i t. p. zrozumieć tego nie mogą, a zachowując umysłowość socyalistyczną zaspakajają swoje instynkty narodowe przez pustą frazeologię lub samą nazwę tylko. Ztąd sprzeczności między zasadami i nazwą a postępowaniem. Wielu n. p. z pośród ludowców lwowskich rozumie dobrze, że człowiekowi posiadającemu odrobinę poczucia narodowego niewolno dziś walczyć z ideą wszechpolską, która w zakresie polityki jest właśnie wyrazem naszego narodowego odrodzenia, przyrostu naszych sił fizycznych i moralnego uzdrowienia; rozumieją oni, a zresztą fakty pouczają ich same, że walka, jaką młodzież „ludowa“ z dem.-narodową toczy, wychodzi przedewszystkiem na korzyść socyalistów, pozatem zaś z aplauzem witana być może jedynie przez ugodowe sfery „Kraju“. Ale chęć przeciwstawiania się demokracyi narodowej popycha „ludowców“ do walki; a że *tertium non datur*, muszą iść pokornie na socyalistycznym pasku. Nie znamy dość dobrze stosunków młodzieży warszawskiej, abyśmy przesądzać mogli, ile jest analogii między postępowaniem tamtejszych „narodowo-postępowych“ a naszych „ludowców“. Zdaje się jednak, że i geneza zjawiska jest wspólna i objawy jego identyczne.

HASŁO.

(Z „POBUDKI“.)

A wróg postawił, jak u grobu Chrysta
czujne swe straże, iżby baczne były,
by się korona nie wzniosła ciernista,
twarz Umęczonej nie błysła z mogiły...
Horda służalców czuwała — aliści
cud przeogromny w oczach się nam iści.

*

Toż jako polskie wzdłuż i wszerz dzierżawy,
z sioła do sioła i z chaty do chaty
duch pogrzebionej jawi się nam Sprawy,
w królewskie, krwawe odziany szkarłaty.
Na len chłopięcia, na starca siwiznę
dłoń miękko kładnie, mówiąc: masz Ojczyznę!

*

A owi mali, prości pomazańce,
duchy podnoszą w taki akt
[strzelisty,
dla Pani onej takie sypią szańce,
tak obojętni na knuta poświsty,
że wróg, choć skutym dociska
[obroży,
już widać, Jutra lęka się
[i trwoży.

I odebrawszy apostolstwa znamię,
nie pod hetmańskie kupią się
[buławy,
ale pod znak ten, którego nie złamie
przeciwnik żaden: znak ojczystej
[Sprawy.
Wy z tych jesteście; nie wodze,
[nie godła,
Ona was tutaj — Ojczyzna przy-
[wiodła.

*

Jakie zwiastuny o niej wieść nam niosły,
czy ją pokłosie wraz z wiatrem rozpyla,
czy orły białe służyły za posły,
nic nie wiem o tem; wiem, że była chwila,
kiedyście młodzi, ubodzy i mali
z tej świętej dłoni pomazanie brali.

*

Na pieśni, bracia, czasu brak nam zgoła,
gdy surmy wokół grzmią hasła pobudki.

Toż w górę kordy! w górę wznieśmy czoła!
Okrzyk wam rzucam bojowy, a krótki:
„Idź i nauczaj! Idź i dąż do świtu,
Przez wolność myśli do wolności bytu!“

Spartak.

Z pism i książek.

„Przegląd Wszechpolski“ o młodzieży. Omawiając ostatnie demonstracye młodzieży warszawskiej na przedstawieniu trupy niemieckiej i wynikłe z tego powodu zajścia, korespondent warszawski „Przeglądu Wszechpolskiego“ wypowiada kilka ogólnych uwag pod adresem teraźniejszej młodzieży, które uważamy za stosowne podkreślić.

Mówiąc o wpływach szkoły rosyjskiej, „Przegląd Wszechpolski“ wskazuje jej fatalne skutki: „Niszczy ona ich (wychowańców) siły fizyczne, zabija indywidualność, pod względem zaś umysłowym uczy jak pracować nie należy“. Że tak jest, wiedzą aż nadto dobrze liczne szeregi zmarnowanej lub przymarnowanej młodzieży naszej, która przeszła przez kazamaty rosyjskiej szkoły, a następnie w ciągu lat szeregu napróżno doszukiwać się w sobie pragnęła owych upodobań umysłowych, które jedynie pchnąć mogą do twórczej i płodnej pracy. Szkoła rosyjska wychowuje ludzi „bez twarzy“, bez wyraźnej indywidualności duchowej. Dlatego młodzież, która wyszła z rąk „pedagogów“ rosyjskich tak późno się specyalizuje, najczęściej zaś nie specyalizuje się nigdy, wyrasta z niej najczęściej szereg niby wszechstronnych, w rzeczywistości zaś płytkich dyletantów. Fakty przerzucania się z fakultetu na fakultet, od jednego obszaru wiedzy do drugiego nigdzie chyba nie zdarzają się tak często jak na uniwersytetach rosyjskich.

Przytłumiona indywidualność szuka dla siebie formy, dusza młodzieńcza, z której w szkole usiłowano uczynić bezkształtną masę, stara się stworzyć sobie „twarz“ własną. Ileż tych wysiłków idzie na marne! „To też z chwilą opuszczenia szkoły — musimy powtórzyć za „Przeglądem Wszechpolskim“ — głównym wysiłkiem człowieka powinno być odszukanie w swym umyśle upodobań przygłuszonych i zwrócenie pracy swej w właściwym kierunku, bez względu na wymagania, jakie otoczenie może stawiać“. Rzecz pro-

sta, że w tem dążeniu do rozwinięcia indywidualności własnej tembardziej zważać powinniśmy na zapory, które sami sobie stwarzamy niekiedy, a z których „Przegląd Wszechpolski“ podkreśla jedną: biurokracyę kółkową.

„Jest faktem niewątpliwym — pisze warszawski korespondent „Przeglądu“, że lepsza część naszej młodzieży stanowczo zadaleko poszła w organizacyi t. zw. pracy kółkowej. Dążenie do zaprawienia ludzi w życiu organizacyjnem, jako reakcya na osławiony indywidualizm polski, posunięte zostało tak daleko, że student u nas wszystko robi w kółkach, na posiedzeniach, nie mając chwili czasu na pracę osobistą, na przeczytanie czegokolwiek, na wydobycie na wierzch swej indywidualności, zagłuszonej, zepchniętej na plan ostatni“. Nie wiemy, czy istotnie „kółkomania“ takie spustoszenia w umysłowości warszawskich kolegów naszych robi. W każdym razie dążyć niewątpliwie należy do jaknajwiększego uproszczenia mechanizmu kółkowego życia, do pozostawienia jaknajwiększej swobody i czasu jednostkom.

W Galicyi, gdzie mamy jawność publicznego życia, niebezpieczeństwo zbytniego „rozkółkowania się“ jest mniejsze, ale i tutaj mamy nadmiar pracy w różnych komisyach i wydziałach, bezpłodnego najczęściej zużywania czasu i energii na różnych wiecach i walnych zgromadzeniach. Zresztą w społeczeństwie tutejszem istnieje dość silna dążność do zbiurokratyzowania wszystkich czynności, abyśmy nie potrzebowali obawiać się niebezpieczeństwa wkradnięcia się tej dążności do samego wnętrza naszego życia. A za biurokratyzmem idzie szematyzm, a więc zniszczenie indywidualności umysłowej. Pewne zszematyzowanie umysłowości wśród młodzieży naszej już dziś zauważyć się daje. Rozwój umysłowy młodzieży naszej idzie w zbyt jednostronnym kierunku. Zaniedbujemy zbytnio nauki społeczne. Mamy pośród siebie pracowników samodzielnych na polu historyi i literatury ojczystej, nie widzimy tych, którzyby pracowali nad ekonomią, socyologią. Zadaleko zaszliśmy w reakcyi przeciwko studyowaniu „hord pierwotnych“, do którego napędzały nas niegdyś socyalistyczne organizacye uczniowskie. Było to niewątpliwie zbrodnią i głupstwem, ale dziś zarysowuje się niebezpieczeństwo inne: młodzież rozprawiać będzie o polityce bez elementarnej znajomości zjawisk ekonomicznych i społecznych, możemy doczekać się historyków, którzy nie mają wyobrażenia o socyologii. Z tyranii umysłowej szkoły rosyjskiej popadaliśmy niegdyś w tyranię socyalistycznych „programów samokształcenia“. Udało

nam się wydobyć z pod ich opieki, ale dziś wielu z nas niedocenia swoich niedawnych przewodników. Młodzież dzisiejsza, a zwłaszcza jej pokolenie najmłodsze zbytnio lekceważy sobie socyalizm i socyalistów, a nadewszystko ich nie zna. Grozi nam niebezpieczeństwo, że argumenty w zwalczaniu socyalistów czerpać będziemy u konserwatystów i klerykałów — w braku własnych. A przecież socyalizm jest ruchem zbyt poważnym, abyśmy zapoznawać go mogli, z drugiej zaś strony dzisiejsza jego niemoc i osłabienie mogą być tylko czasowe. Zresztą, obok powodów negatywnych, za poznawaniem gruntownem nietylko socyalizmu, ale samej „kwestyi społecznej“ przemawia już samo jej istnienie i konieczność jej rozwiązania. W Galicyi w pewnym zakresie będziemy mieli możność oddziaływania na jej rozwiązanie, w zaborze pruskim dla społeczeństwa polskiego dostępnym jest zakres samopomocy społecznej — niewolno więc nam być ignorantami w naukach społecznych.

A dalej — powinniśmy mieć ambicyę samodzielnego kontynuowania i rozwijanie myśli narodowej, której podwaliny kładą dzisiejsi twórcy kierunku wszechpolskiego. Wszak dzieło ich dalekie od ukończenia.

W samym kierunku dzisiejszym tkwią różne pierwiastki, z których znaczenia musimy dokładnie zdać sobie sprawę. A dalej, dowiedzieć się musimy, na jakich to podstawach bio-socyologicznych opiera się dzisiejszy ruch wszechpolski? Z jakimi prądami myśli europejskiej i wszechludzkiej znajduje się w pokrewieństwie, jakim zaś jest przeciwstawny. Boć nie możemy i nie pragniemy otaczać się chińskim murem przed światowymi prądami. Musimy tylko wiedzieć, które z nich oddziałać na nas mogą rzeźwiąco, jakie zaś będą wprowadzać duszność lub zaczadzenie.

I tyle, tyle jeszcze kwestyi i zagadnień, które w dzisiejszym programie przez starszych przewodników naszych naszkicowane są zaledwie, oczekuje wycieniowania i wykończenia. Nie wszyscy może zdajemy sobie z tego sprawę dość jasno, wielu z nas pozwala unosić się nieokreślonemu optymizmowi i wierzy, że „Polska sama się zrobi“, i dlatego uważamy za pożyteczne uwagi wypowiedziane pod naszym adresem przez korespondenta „Przeglądu Wszechpolskiego“, uwagi miejscami przykre dla nas, ale tem cenniejsze, jeśli na słusznych opierają się zarzutach.

I. Zjazd delegatów „Ogniwa".

Dnia 5, 6. i 7. kwietnia odbył się pierwszy zjazd delegatów „Ogniwa", związku młodzieży polskiej kształcącej się na wyższych zakładach naukowych w Austryi. Do związku przystąpiły wszystkie prawie stowarzyszania młodzieży ze Lwowa i z Krakowa, przybyli również delegaci towarzystw z Wiednia, Loeben i Czerniowiec. Uroczyste otwarcie zjazdu nastąpiło dnia 5. kwietnia w sali ratuszowej. Przewodniczący tymczasowego zarządu podniósł tutaj w przemówieniu te kierownicze momenty i myśli, w imię których przystąpili założyciele i inicyatorowie do pracy nad skupieniem młodzieży. Rozbita na poszczególne towarzystwa młodzież polska zaboru austryackiego, nie miała dotychczas neutralnego terenu, na którym pomijając waśnie partyjne mogłaby porozumiewać się co do spraw wspólnych, gdzie mogłaby uświadamiać sobie potrzeby i zadania własne. Społeczeństwo nasze nie zna swojej młodzieży, zwraca uwagę tylko na demonstracyjną i enuncyacyjną stronę jej życia. Tymczasem życie to miało także swoją wewnętrzną pracę, młodzież w ciągu ostatnich lat paru przeszło znamienną ewolucyę, która w zaborze rosyjskim doprowadziła do coraz żywszego udziału w pracy nad ludem, w zaborze pruskim pchnęła młodzież na drogę pracy nad własnem uświadomieniem narodowem, a w zaborze austryackim sprawiła to, że patryotyzm młodzieży tutejszej tracił coraz bardziej swoje odświętne cechy, stawał się motorem pracy codziennej.

Trójzaborowa łączność młodzieży przestała być frazesem, stała się głęboko odczutą, poniekąd wyrozumowaną potrzebą. W dążeniu do wewnętrznego skupiania się, do wytwarzania wielkich zbiorowisk w społeczeństwie naszem, rozbitem dotychczas i zatomizowanem, młodzież stanęła w pierwszym szeregu, a rezultatem jej usiłowań w zakresie własnego życia jest właśnie „Ogniwo".

Mowca skreślił następnie cały szereg zadań, jakie oczekują „Ogniwo" i zakończył życzeniem dodatniego rozwoju nowo powstałej instytucyi.

Bezpośrednio po otwarciu zjazdu nastąpił odczyt dra K. Jareckiego o twórczości Juliusza Słowackiego. Odczyt ten oparty na głębokiej znajomości dzieł Słowackiego, pełen samoistnych i oryginalnych poglądów, wypowiedziany przytem w sposób prosty, ale akcentami, które wprost z duszy prelegenta do serc słuchaczów spływały, zrobił na wszystkich głębokie wrażenie, był poniekąd

podaniem pełnego powagi tonu, do którego cały przebieg zjazdu dostrajać się musiał. Nie będziemy kreślili tutaj kronikarskich szczegółów przebiegu zjazdu, podniesiemy niektóre bardziej charakterystyczne momenty.

Najbardziej uderzającą cechą zjazdu była wzajemna wyrozumiałość jego uczestników i wzajemna ufność, która wzrastała w miarę trwania obrad, w miarę jak ich uczestnicy poznawali się nawzajem i nabierali przekonania, że „Ogniwa“ nikt wyzyskiwać nie myśli dla celów partyjnych, że jedynie potrzeba stworzenia neutralnego terenu wzajemnego zbliżenia się i poznania kierowała jego inicyatorami i że zrozumienie tej potrzeby posiada jednolita pod względem przekonaniowym większość. Bo jakkolwiek „Naprzód“ pragnąc odrazu nadać „Ogniwu“ piętno partyjne, nazwał zjazd jego delegatów zjazdem młodzieży demokratyczno-narodowej, to jednak koledzy innych przekonań nigdy i w niczem dopatrzeć się nie zdołali partyjności w postępowaniu tych, którzy ze względu na swą liczbę nadawać mogli ton i kierunek obradom i ich wynikom. Świadczyćby to jedynie mogło, że pierwiastki, jakie czerpie młodzież dem.-narodowa ze swojego kierunku, nie dadzą się zamknąć w ciasnych ramach partyjności, że młodzież to potrafi zrozumieć wyższość pracy wspólnej dla wspólnego dobra nad krótkotrwałe tryumfy majoryzowania przeciwnika samą liczbą głosów.

Wzajemna wyrozumiałość zaznaczyła się zwłaszcza przy sprawozdaniach towarzystw. Istniały tutaj dawno zakorzenione częstokroć na nieporozumieniu lub na mylnych informacyach oparte niechęci. Nie wybuchły one nigdy na zjeździe w jakimś ostrzejszym akcencie, zarzuty, jakie podnoszono przeciwko poszczególnym towarzystwom, nie przybrały inkwizytorskiego charakteru. Rozpytywano np. krakowską Czytelnię akademicką o instytucyę kuratorów towarzystwa, która zdaniem niektórych krępuje samodzielność młodzieży; wyjaśniono sprawę stosunku tejże Czytelni do Rusinów, stosunku, który się wyraził w ostrem przeciwieństwie zdania między lwowską i krakowską młodzieżą w czasie pamiętnej walki o polskość uniwersytetu lwowskiego. Przy sprawozdaniu „Czytelni polskiej“ z Loeben rozwiały się ostatecznie legendy o rzekomym charakterze „burschenschaftu“, jaki miało niegdyś posiadać wspomniane towarzystwo. Odrębność charakteru towarzystw, ich reorganizacyi i składu, nawet pewne odchylenia w zapatrywaniach na ważne zagadnienia życia bieżącego — wszystko to znalazło zupełne zrozumienie i traktowane było z wyrozumiałością przez uczestników zjazdu. Kto przypomina

sobie stosunki w przedrozłamowem Zjednoczeniu, gdzie sprawozdania z towarzystw były niekiedy przedmiotem inkwizytorskich dochodzeń i sądów nad towarzystwami, ten zrozumie łatwo że „Ogniwo“ stając na dostatecznie szerokiej podstawie tolerancyi względem swoich członków, zabezpiecza się tem samem przeciwko możliwości gwałcenia woli poszczególnych towarzystw, narzucania im czegokolwiek i sekowania za ich postępki. Znaczenie „Ogniwa“ polegać musi na wytworzeniu opinii, do poziomu której podnosić się będą poszczególne towarzystwa, nie zaś na czysto mechanicznem ich strychowaniu. Natomiast „Ogniwo“ nie szczędziło wyrazów uznania tym towarzystwom, które jak „Ognisko“ w Czerniowcach, zasłużyły na nie przez wydatną pracę i zapobiegliwość. „Ognisko“ w Czerniowcach liczy zaledwie 17 członkow, pracuje jednak usilnie i nad rozwojem świadomości narodowej wśród własnych członków i nad rozbudzeniem jej wśród polskiego robotniczego i rzemieślniczego ludu. Oklaskami i wyrazami uznania przyjęto sprawozdanie czerniowieckich delegatów.

Ciekawa dyskusya wyłoniła się również przy sprawozdaniach akademickich kół T. S. L. Chodziło tutaj o pojmowanie zadań młodzieży w pracy nad ludem. Ze skromnością wyznali tutaj delegaci zarówno akademickiego jak i technickiego kół T. S. L., że młodzież pracując nad ludem, sama może więcej od tego ludu korzysta, aniżeli mu daje. Obcowanie młodzieży z ludem daje jej praktyczną znajomość tego ludu, daje możność obywatelskiego wyrobienia się, zapoznania się z wieloma kwestyami realnego życia. Nadewszystko zaś od ludu młodzież czerpie jego świeżość, czerstwość i zapał. Są to czynniki olbrzymie, przewyższające stokrotnie wartość tej wiedzy, jaką młodzież w odczytach i pogadankach swoich zdolna jest dać ludowi. Dlatego akademickie koła oświaty mają znaczenie przedewszystkiem dla akademików. Na tem stanowisku stała też większość zjazdu, gdy zakwestyonowano prawomocność przyjęcia wspomnianych towarzystw do „Ogniwa“. Kwestyonujący stali na statutowo formalnem stanowisku, podkreślając, że do akad. kół. T. S. L. należeć mogą także nieakademicy, że wreszcie cele ich leżą na zewnątrz, po za sfera czysto akademickiego życia. Dyskusya nad tą kwestyą zaogniła się nieco; zwyciężyło jednak zdanie, że akademickie koła oświatowe należeć do „Ogniwa“ powinne. Sami zresztą kwestyonujący prawomocność przyjęcia tych kół nie głosowali za potrzebą ich usunięcia.

Żywszym płomieniem buchnęła również dyskusya przy wniosku

akad. Downarowicza który zmierzał do odebrania „Ogniwu" prawa zabierania głosu w sprawach politycznych, społecznych, religijnych i narodowościowych. Okazało się z dyskusyi nad tym wnioskiem, że pewna część socyalistyczno-postępowych delegatów „Ogniwa" obawiała się, że będzie majoryzowaną w programowych, politycznych wystąpieniach przez większość młodzieży wszechpolskiej, co może doprowadzić do rozbicia organizacyi. Z obaw tych wynikła potrzeba wyjaśnienia podstaw programu demokracyi narodowej, której zasadniczym rysem jest we wszystkich pracach dążność do całkowania społeczeństwa, do łagodzenia przeciwieństw i antagonizmów klasowych i partyjnych, nie zaś do jego rozbijania, do zaostrzania tych antagonizmów. Z tego zasadniczego rysu demokracyi wszechpolskiej wypływać też będzie, że młodzież tego kierunku, jeśli kierować będzie „Ogniwem", nie posunie się nigdy do gwałcenia mniejszości, do narzucania jej swojej woli i swojego zdania. Obawy zaś, że młodzież dem.-narodowa w tym charakterze wytrwać nie potrafi, nie powinne i nie mogą prowadzić do dobrowolnego kneblowania ust „Ogniwu". Wniosek akad. Downarowicza upadł.

Uchwalono jeszcze cały szereg wniosków i rezolucyj mających na oku bieżące zagadnienia życia akademickiego. Postanowiono poprzeć wydatnie akcyę „Bratniej Pomocy" w Zakopanem zmierzającą do budowy własnego sanatoryum. Rezolucya tycząca się stypendyów wskazywała na nadużycia, jakie mają miejsce przy ich rozdawnictwie, wzywała ofiarodawców i fundatorów do zniesienie wszelkich ograniczeń miejscowych, stanowych i wyznaniowych przy ich tworzeniu. Potępiała stanowczo tworzenie stypendyów t. zw. szlacheckich, wreszcie formułowała przekonanie, że przy rozdawnictwie stypendyów młodzież przez swoje towarzystwa powinna mieć ingerencyę z głosem przynajmniej doradczym. — Wniosek akad. Lubeckiego (z Krakowa), aby „Ogniwo" zajęło się zorganizowaniem ogólno-słowiańskiego zjazdu naukowego młodzieży nie uzyskał poparcia. — Ważne odczyty o potrzebach uniwersytetów galicyjskich odpadły, niestety, z braku czasu. Wogóle zjazd stracił może zbyt wiele czasu na dyskusye nad kwestyami formalnemi, ale było to nie do uniknięcia, gdyż nie wszyscy jego uczestnicy zdawali sobie należycie sprawę z charakteru i zadań instytucyi. Miejmy nadzieję, że przyszłe zjazdy będą miały możność należytego zajęcia się kwestyami przedstawiającemi istotną wagę i znaczenie.

W każdym razie mamy już poza sobą fakt dokonany, fakt

zorganizowania i puszczenia w ruch instytucyi, która skupiać będzie kilka tysięcy polskiej młodzeży akademickiej. Jest to wypadek niewątpliwie w życiu naszem epokowy.

Korespondencye.

Kijów, w kwietniu 1903.

(Ze sfer młodzieży gimnazyalnej).

Znającego nieco stosunki kijowskie zadziwić musi fakt dosyć znamienny: od dłuższego czasu nie było w uniwersytecie tutejszym poważnego strejku. Mówię poważnego, bo drobne strejki, których rezultatem bywa zamknięcie na parę dni (często na 24 godziny) podwoi uniwersyteckich, są na porządku dziennym. We wszystkich tych strejkach zauważyć się daje pocieszający dla nas objaw: oto studenci Polacy od pewnego czasu nie przyjmują w nich czynnego udziału. Przypisać to należy głównie rozbudzeniu się ducha narodowego wśród kształcącej się polskiej młodzieży. Nie tylko w kołach uniwersyteckich, lecz i wśród młodzieży gimnazyalnej ruch narodowy czyni coraz większe postępy. Zauważyć się to daje i w stosunkach pomiędzy polskimi a rosyjskimi, zwłaszcza zaś rusińskimi gimnazyalistami. Ci ostatni głoszą otwarcie, że obowiązkiem ich towarzyszów polskich, zamieszkałych na Ukrainie jest praca wyłącznie dla Rusinów i sprawy rusińskiej. Ponieważ kształcący się tu Polacy na takie żądanie godzić się nie chcą i nie mogą, więc też zyskali sobie u rusińskiej młodzieży miano „szowinistów“,

Wogóle Rusini miejscowi hołdując prawie wyłącznie kierunkowi socyalistycznemu, niechętnem okiem patrzą na rozwijający się coraz bardziej ruch narodowy wśród Polaków. Ruch ten mógłby ogarnąć coraz większe zastępy, gdyby znalazł dla siebie grunt przychylny wśród miejscowego otoczenia. Niestety, pod tym względem dużo jeszcze pozostaje do życzenia. Ani tutejsze społeczeństwo polskie ani nawet księża Polacy, którzy najłatwiej mogliby przyczynić się do podtrzymania polskości na kresach, nie okazują w tym kierunku żadnej pomocy. Przeciwnie. Kiedy w przeszłym roku zawiązało się wśród uczni kijowskich polskie kółko śpiewacze, a jeden z miejscowych księży objął nad tym kółkiem protektorat, posypały się na ręce biskupa liczne skargi na owego księdza, jakoby

wywierał wpływ gorszący na młodzież gimnazyalną. Charakterystceznem jest, że pomiędzy skarżącymi były nie tylko stare dewotki, lecz nawet i księża, którzy przez złą wolę czy też zawiść starali się oczernić przed biskupem swego kolegę — księdza.

Lecz czem jest postępek wszystkich tych księży wobec zasług księdza Osmólskiego, miejscowego prefekta, wykładającego religię w IV. gimnazyum i w szkole kadetów. Otóż pomijając fakt, że w obcowaniu z uczniami gimnazyalnymi posługuje się wyłącznie językiem rossyjskim, przestrzega on ściśle, ażeby nikt z uczni po polsku do niego nie przemówił. Przy stawianiu stopni uczniom nie tyle zwraca uwagę na dobrze zrozumianą i opowiedzianą treść, ile na czystość mowy rossyjskiej i prawidłowość akcentu. Pod tym względem przewyższa on nawet samych moskali, bo gdy np. jeden z uczni wymieniając imiona pierwszych rodziców powiedział: Adam i Ewa, ksiądz Osmólski zwrócił mu zaraz uwagę, że mówi się nie Ewa lecz „Jewa“ (po ross.).

Dodać muszę, że wzorowy ten kapłan naucza historyi świętej z książki napisanej przez rossyjskiego popa Rodakowa (!) ponieważ książka, z której zwykle wykładają historyę świętą w tak zwanym „kraju południowo-zachodnim“, jest według niego pisana nie wzorowym rossyjskim językiem. Za to piersi księdza Osmólskiego przyozdobione są licznymi orderami, oznakami zasługi wobec rządu rossyjskiego.

Czyż wobec tego można się dziwić, że młodzież tutejsza używa w mowie mnóstwo rusycyzmów, że wielu z nich nawet mówić dobrze po polsku nie umie i porozumiewa się ze sobą nawet poza szkołą w języku rossyjskim, czyż można się dziwić, że nie tylko uświadomienie narodowe lecz nawet poziom moralny uczącej się młodzieży dużo nieraz pozostawia do życzenia, skoro ojcami duchowymi tej młodzieży są tacy Osmólscy i inni podobni im rusyfikatorzy.

Na szczęście tak liche jednostki spotykają się u nas coraz rzadziej, sama zaś młodzież szkolna tyle posiada wrodzonego poczucia narodowego, że nie idzie za nauką swych niegodnych przewodników. Przeciwnie, coraz więcej stara się o poznanie języka i literatury polskiej oraz o zaznajomienie się z dziejami ojczystemi.

Ukrainiec.

Kalisz w Kwietniu 1903.

Od dawna zamierzaliśmy napisać do „Teki“; nie przychodziło to długo do skutku, dopiero ostatnie wypadki zmusiły nas zamieścić słów kilka na łamach naszego pisma. Zaczniemy od krótkiej charakterystyki Kalisza... Przepełniony on jest „czynownikami“ wszelkich rodzajów i upierzenia; znaczna ich większość składa się oczywiście z moskali, większość pozostałych — to Polacy z nazwiska lub języka; bodaj kilku znajdzie się wśród nich o żywszem poczuciu narodowem. Niewiele lepiej stoją rzeczy wśród ogółu prywatnych mieszkańców; dopiero w ostatnich czasach nieliczna, lecz czynna gromadka wzięła się do pracy na polu narodowem. Bezczynność bowiem byłaby specyalnie niebezpieczną dla Kalisza z powodu jego położenia nad granicą W. Ks. Poznańskiego, jak również z powodu licznej rzeszy żydowskiej, niemieckiej i moskiewskiej, przepełniającej miasto. Powszechnie tu dają się odczuć wysiłki rusyfikacyjne; szkoły miejskie na gwałt rusyfikują dziatwę polską, w polskiej ochronce gubernator Nowosilcow zabrania zupełnie uczyć dzieci i t. d. Z natury rzeczy pierwszeństwo pod tym względem ma realna szkoła i gimnazyum kaliskie. Tu uczniowie oddani są zupełnie na łup rusyfikatorskim zapędom moskali. Jeżeli gdzie, to tutaj najwięcej daje się odczuć przewrotna polityka „proświetitielej“. Uczniowie są śledzeni w szkole i poza szkołą; niewolno im się nigdzie zbierać nawet po kilku, niewolno urządzać wspólnych zabaw, niewolno wyjść za miasto, w mieście zaś zawsze spotyka się pedla, nauczyciela lub stróża szkolnego; niewolno nam nawet spacerować po niektórych ulicach, a miasto jest niewielkie.

Jak teraz rzeczy stoją, w klasie trzeba obawiać się żydów i moskali; to też rozłam między młodzieżą polską a moskiewską, żydowską i niemiecką jest coraz większy. Pozostawiając kolegom z gimnazyum szczegółowe skreślenie ich stosunków, przechodzę do naszej szkoły realnej. Ogromna większość uczniów — to polacy; inne narodowości stanowią 1|5. Nastrój między młodzieżą szkolną panuje dość dobry, świadczy o tem fakt, iż na wszystkich przedstawieniach przyjezdnej rosyjskiej trupy w miejskim teatrze — z wyjątkiem dwóch, żaden uczeń polak nie był obecnym. Z każdym rokiem wstępujemy na lepszą drogę; coraz więcej rozumiemy, że obowiązkiem każdego z nas nie jest czcza gadanina i spory, dotyczące zewnętrznej strony rzeczy, ale kształtowanie umysłów poza wpływami szkoły, i ciężka — ale uszlachetniająca praca na polu narodowem.

Wprawdzie obręcz ściskająca nas, zwęża się z dniem każdym, nie mniej jednak nas to nie zniechęca, nawet przeciwnie, trudne warunki wyrabiają pewną energię ducha, solidarność i chłodną rozważną ocenę niebezpieczeństwa. Oczywiście nie brak i ujemnych objawów. W wielu wypadkach bowiem ujawnia się jakaś niezaradność, niedołęstwo lekkomyślne traktowanie rzeczy, by nie powiedzieć apatya. Nie stosuję słów tych do wszystkich moich kolegów, nie zarzucam nikomu brak żywszego poczucia narodowego, pewnych aspiracyi w tym kierunku. Bezwątpienia, gdyby teraz zaszedł w szkole naszej wypadek, obrażający powszechnie uczucia polskie, zaprotestują oni zgodnie przeciwko temu; ale obecnie to nie wystarcza. Nie dosyć jest wiedzieć, że się jest Polakiem, nie dosyć mówić o tem; trzeba spełniać obowiązki ztąd wypływające. Da Bóg, że całe nasze życie będzie się składać z wytrwałej i płodnej pracy dla dobra własnego narodu..... Niemniej zdarza się słyszeć niekiedy z ust ucznia słowa: „na to wszystko będzie później czas.“ Tak, później przyjdą większe obowiązki, większa praca, wymagająca często poświęcenia, zaparcia się siebie; a zkąd jedno i drugie weźmiemy, jeżeli duchowi naszemu zabraknie wówczas hartu, jeżeli pozwolimy, by teraz, w chwili dojrzewania młodzieńca na męża, nasze siły zostały stargane używaniem poniżających uciech? .. Smutny to objaw, lecz na szczęście bardzo nieliczny. Istnieje wśród kolegów pewne kółeczko, nadużywające trunków gorących, demoralizujące młodszych swem rozpustnem życiem. Prowodyrem jest niejaki R. uczeń 5 klasy, katolik, wstrętna rosyjska kreatura. Namawiał on uczniów by grali w szkole „Rewizora“, chodził do teatru, uczęszczał na baliki, urządzane przez apostoła słowiańskiego — nauczyciela języka rosyjskiego Torskiego. — Z tego i z wielu innych powodów jest on podług zdania Torskiego „jednym porządnym słowianinem“ z pośród ogółu uczniów polskich. Porządniejsi uczniowie stronią też od niego.

Pod względem fizycznym wychowanie nasze jest ogromnie zaniedbane. Przez 10 lat szkoła mieściła się w ciasnym, na mieszkanie przeznaczonym domu; zepsutem i dusznem powietrzem — oddychały przez czas długi nasze piersi. Troszczące się o zdrowie uczniów moskiewskie „naczalstwo“ dusiło umysłowo i cieleśnie kilka pokoleń w owych murach, póki nie zdecydowało się wreszcie na budowę nowego gmachu. Stanęło — „ruskoje uczyliszcze“, dość znośnie urządzone. Brakuje tylko „russkich bogatyriej — Ilji Murumc, Dobryni i Aljoszi na zastawie“, strzegących „russkoj

ziemli *). Obraz ten kosztujący do 1000 rubli, ma być przysłany. Czegoż jeszcze brakować nam może. Mamy czem oddychać, słyszymy w każdą galówkę kilkakrotnie powtarzane „Boże caria chrani“! Wziąwszy pod uwagę nużące siedzenie w klasie i w domu przy lekcyach, brak wszelkich rozrywek — łatwo sobie wyobrazić szeregi wybladłych, zmęczonych uczni. Możnaby jednak temu chociaż częściowo zaradzić, urządzając w wolniejsze chwile na własną rękę zabawy na świeżem powietrzu, przechadzki i t. d.

Z 12 nauczycieli — 4 jest polaków, włącznie z księdzem. Liczba nauczycieli Polaków zmniejsza się stale: na miejsce ustępującego Polaka mianowany jest zawsze moskal. Ogół nauczycieli z nielicznym wyjątkiem jest ogromnie lichy, wszyscy zaś nauczyciele moskale łączą z nieuctwem gorliwe zapędy rusyfikacyjne. Przesadne aż do obrzydliwości przechwałki ze wszystkiego co rosyjskie, potępienie dla całej polskości — mają oni zawsze na ustach. Czasami ten rosyjski patryotyzm przybiera cechy komiczne. Oto dyrektor szkoły — Agapitow, wykłada w klasie 6-tej geografię Rosyi. Niekiedy uczeń chcąc otrzymać lepszy stopień, lub pokpić sobie z moskala, wskazuje na północne Chiny, na ziemie sąsiadujące z angielskiemi koloniami w Azyi — jako na kraje oddawna rosyjskie. „No, przypuśćmy, że teraz jeszcze nie — przeczy dyrektor z uśmiechem zadowolenia — ale napewno wkrótce będą one rosyjskiemi“. Nieco odmiennie myśli i postępuje apostoł zachodni, apostoł jedności słowian — wyżej wymieniony Torskij Nikołaj, syn djaka Gawryły, brat popa. Był on w Łodzi, w Pinczowie, na Syberyi. Jest to typowy „mużyk“, kudłacz, z zielonawemi oczyma, z obliczem, dobrze odbijającem na sobie nienawiść, złość i umysłowe ograniczenie. Zacięty rusyfikator, przybiera on szaty słowianofila, wielbiciela wszystkiego co słowiańskie (t. j. rosyjskie), w tym sensie wygłasza natchnione mowy z katedry. „Pokażcie, że kochacie „słowiańśtwo“; garnijcie się pod skrzydła „matuszki Rassii i batiuszki caria, naszego otca“, bo tylko ona was zbawić może; łączcie się duchowo, materyalnie ze swoimi starszymi braćmi - Rosyanami; mówcie ze sobą w klasie i na ulicy, w domu — po rosyjsku (możecie też po polsku — i po rosyjsku) — tem właśnie pokażecie, żeście godni imienia słowian“. Nie potrzeba

*) Ilja Murumiec, Dobrynia i Aljosza są to bohaterowie rosyjskich podań ludowych, którzy upostaciawiają rosyjskiego ducha. Mają oni w Kaliszu — przynajmniej na obrazie — strzedz „rosyjskiej“ ziemi.

chyba wyjaśniać, że według zdania „apostoła“ będziemy uczciwymi ludźmi natenczas tylko, gdy zostaniemy moskalami w całości. Tak, w całości, bo przecież wiary katolickiej żaden Polak — słowiański patryota, nie powinien wyznawać, powinien zrozumieć i uwierzyć w to, co mówi codziennie w czasie lekcyi historyi i rosyjskiego języka, że nie tylko grzechem jest wielkim względem słowiaństwa wogóle być Polakiem, ale i — katolikiem, bo różnica wiary przecież także przeszkadza świętemu zjednoczeniu słowian. Torskij zaleca więc czytać książki w odpowiednim świetle przedstawiające dzieje katolicyzmu, ma wspaniałe mówki o duchowieństwie katolickiem i t. d. Czasami urządza u siebie baliki, na które sprasza kilkunastu uczni; Oto kilku z młodzieży zdołał on nawet opętać w ten sposób. Trzeba przytem wiedzieć, że wzajemną rozmowę uczni-Polaków u siebie po polsku — on, zapalony słowiański patryota, wielbiciel nawet tandety słowiańskiej, nazywa — „bezczeszczeniem własnego domu“. Jest on głównym inicyatorem szkolnych przedstawień z Gogola i innych pisarzy rosyjskich. Podsłuchiwanie pod drzwiami klasy, czajenie się w kącie, w celu złapania ucznia, rozmawiającego po polsku, surowe kary, niesprawiedliwe stopnie otoczyły szanowną postać słowiańskiego apostoła ogólną nienawiścią. Mowy też jego nie odnoszą najmniejszego skutku, owszem wprost przeciwnie, wzbudzają wstręt, odrazę do moskali i słowianofilów. Zdaje się, że zauważył on to w uczniowskim usposobieniu, bo często wylewa gorycz, złość i „prezrenije“ (pogardę) na „pokątnych doradcew“ (w chwilach uniesienia Torskij zwykle przedrzeźnia polski język). W takich razach dostaje się wszystkim Polakom z pod trzech zaborów. Galicyę, według niego zamieszkuje „pustoj narod“ „podlecy“, więc niema o nich co mówić; Polacy z Królestwa zaczynają psuć się. Zato w Ks. Poznańskiem są Polacy - słowianie; oni garną się do Rysyi, więc z nich trzeba brać przykład „zróbcie to“ woła on w zapale by słowo „russkij“, „russkij graždanin“ (rosyjski obywatel) wzbudzało „czest’ (poważanie) u innych narodów“....... Jest on katem młodszych i starszych i nadzwyczaj surowo przestrzega, by uczeń odpowiadał czysto po rosyjsku i przy tem dosłownie z książki, bo jak powiada: — „mnie plewat’ na waszi sława, mnie z knigi“. (pluję na wasze słowa, wymagam z książki). Oczywiście, że więcej przy niem się zapomni, niż nauczy..... Moskale szrubują język rosyjski w Królestwie do góry, ministeryum rozsyła coraz to nowe groźne cyrkularze o niskim stanie znajomości rosyjskiego języka, coraz to nowe przepisy

„wyjątkowe“ wprowadzane bywają w życie. Na rękę to Torskiemu, bo odgraża się, że „w puch i prach“ rozniesie uczni na egzaminie z rosyjskiego. Wskutek niebywałych wymagań względem rosyjskiego języka, uczeń nie ma czasu zajmować się ani matematyką, ani innymi przedmiotami; kuje on po 3 lub 4 godziny dziennie historyą i rosyjski, lecz to jeszcze za mało. Pan Torskij z oburzeniem na każdej lekcyi wszczyna kwestyę, że uczniowie-Polacy nic nie umieją po rosyjsku, że mimo przestróg „razmowlajut po polski, po panski; a po moskiewski — nie razmawlajut“. Słowa swe odpowiednio uplastycznia ruchami; dzikiemi spojrzeniami oczów, pluciem, tupaniem i t. d. Radzi tedy „apostoł“ opuścić szkołę tym wszystkim, którzy nie chcą się uczyć „słowiańskiego języka“ (rosyjskiego). „Język rosyjski daje wam wszystko, daje prawo korzystać ze wszystkich dobrodziejstw Rossyi“ — wykrzykuje przy każdej sposobności. No i daje nam możność rozumieć obelgi rzucane na nasz naród przez różnych „apostołów“, a w ich osobach daje nam prawo nienawidzieć Rossyę, za pierwsze dobrodziejstwa, jakiemi dręczy nasze młodzieńcze dusze przez swych siepaczy.

O ile wstrętną jest postać Torskiego, jako rusyfikatora, o tyle też jego wiadomości naukowe i system nauczania nie grzeszy znajomością rzeczy. On to umie — co jest napisane w uczniowskich podręcznikach, pozatem nic; cytuje też całe stronice z książki d o s ł o w n i e, wstawiając tylko ulubione słowo „mieżdu proczim“ (między innemi). System dosłownego kucia, który p. T. uważa za najlepszą metodę pedagogiczną, doprowadza nieraz do ciekawych objawów: oto uczeń, na egzaminie, nie wiedząc jakiemi słowami zaczyna się, ten lub ów rozdział z historyi powszechnej, zwraca się do „apostoła“, żądając by ten mu powiedział; żądanie oczywiście bywa uwzględniane, poczem uczeń jak maszyna recytuje „pogląd krytyczny“ Winogradowa na dany fakt historyczny.... Przecież niedawno były lepsze czasy. „Apostoł“ przychodził do klasy, kazał czytać uczniom przyszłą lekcyę, wywoływał ucznia, i kładł się spać na katedrze. Uczeń kończył, a nagła cisza lub też głuchy śmiech budziły śpiącego. Pytał się wtedy, kto i co odpowiadał, dawał notę, wywoływał drugiego i znów kładł się spać. Wydawał się wówczas barankiem, czasem jednak budził się w nim lew. Pamiętam dotąd, w jaki sposób zawarł on pierwszą znajomość z naszą klasą. Oto „apostoł“ przychodzi do klasy, czyta listę uczniów, mierząc nieznajomych sobie nieufnym i podejrzliwym

wzrokiem, do znajomych uśmiechając się poufale; potem z kolei pyta każdego czy i jakie książki rosyjskie czytał... Skończywszy przegląd, wybiega na środek klasy, oblicze jego momentalnie przybiera zbójecki i zwierzęcy wyraz, „apostoł“ tupie potężnie nogą, czyniąc odpowiedni ruch kułakami i mówi: „ja was w barani rog sognu, jeśli wy nie budietie mienia wo wsiom słuszatsia“ (w barani róg was zegnę, jeśli we wszystkiem słuchać mnie nie będziecie). Wrażenie było bardzo nieprzyjemne...... Dla niższych klas jest on bezwzględnym tyranem, tłumiącym w dziecku wszelkie szlachetniejsze drgnienia; mali chłopcy drżą na myśl, że za chwilę spoczną na nich jego zielonawe ślepie. Wśród młodszych posługuje się tylko strachem, wrzaskiem i brutalną siłą. Zdarzało się, że malec nie umiał dobrze lekcyi; wówczas „apostoł“ wpadał we wściekłość, obracał się na krzesełku ku tablicy i tłukł butami po niej, spluwając na wszystkie strony. Nie przebiera on w środkach, by znieprawić dusze dziecięce, nim dojdą do rozumu, do świadomości swego położenia; tam za postawienie dostatecznego stopnia bierze on „czestnoje ruskoja słowo“, (ruskie słowo honoru) że zawsze i wszędzie będzie rozmawiał po rosyjsku; a z ust zaś jego wychodzą takie słowa: „powinieneś za zaszczyt dla siebie uważać, jeśli ja pozwolę ci pocałować rosyjski but“. Czy trzeba tu komentarzy? Co gorsza, że ksiądz szkoły realnej, prefekt Kwarciański Wacław żyje z tym dzikim Moskalem niemal na przyjacielskiej stopie — oczywiście z marnego wyrachowania tylko. Obowiązkiem jego jako księdza i Polaka jest niszczyć w możliwym stopniu szkodliwy wpływ Torskiego i innych. Niestety, nie daje on przykładu ani w jednem ani w drugiem. Głosząc z ambony zupełne posłuszeństwo dla władzy szkolnej, w życiu prywatnem, zaleca on zasady egoizmu osobistego, urabia z podatnych jednostek karyerowiczów, obojętnych na wszelkie sprawy narodowe. Przekłada on nadewszystko formę i „taktowność“ pragnąc uchodzić wszędzie za człowieka „porządnego“. Nie zażywa on też w szkole wielkiego szacunku; w każdym razie głuszący wpływ jego nieraz zauważyć się daje. Nie takich nam trzeba teraz księży.....

Mamy jeszcze nauczyciela niemieckiego języka, niejakiego Roppa — materyał bardzo dobry na szpiega i awanturnika, zarazem i despotę. Mamy Francuza — narwańca i krzykacza. Mamy — Matwiejewa, nauczyciela rosyjskiego języka, obecnie wice apostoła „słowiańszczyzny“.......

Cóż dziwnego, że i stosunek uczniów do władzy szkolnej

jest bardzo naprężony. Z jednej strony coraz zacieklejsze prześladowanie wszelkich przejawów samodzielności, polskości, — z drugiej — wzmagające się poczucie narodowe, opór i przeciwdziałanie napastującej rusyfikacyi. W takich warunkach moskale nie przysporzą sobie przyjaciół; przeciwnie, lada zdarzenie popchnie młodzież we wprost przeciwnym kierunku. A szkoła nam upokorzeń nie szczędzi. W roku przeszłym, podczas jubileuszu Żukowskiego, poety rosyjskiego, słyszeliśmy słowa obrażające do najwyższego stopnia nasze narodowe uczucia; wstyd je tu nawet przytoczyć, a hańbą jest jeszcze większą, żeśmy obelg spokojnie wysłuchali..... Również ciężko nam było podczas poświęcenia nowowybudowanego gmachu szkolnego. Wszyscy Polacy, jako wyznawcy religii katolickiej, byliśmy zamknięci w oddzielnej, bocznej sali, gdzie ksiądz przez kilkanaście minut śpiewał pieśni i modlił się za cara. A po całej szkole, w głównej sali, na korytarzu — rozpościerali się zaproszeni moskiewscy urzędnicy z przybyłym kuratorem Szwarcem, z djakami i popami na czele; śpiew ich zbyt głośno i zbyt blizko się rozlegał, by nas to nie poruszyło. Tłumione wzburzenie wyczytać można było z twarzy każdego; struna była bardzo naciągnięta.... A trzeci akt tragedyi — to nagłe rewizye po wszystkich stancyach uczniowskich, prawdopodobnie wskutek fałszywej denuncyacyi. Rozpoczęto od stancyi sekretarza szkoły, mieszczącej się w gmachu szkolnym. Dyrektor w towarzystwie Torskiego i dwóch bedeli wpadł niespodziewanie około godziny 11-tej wieczorem do mieszkania, zarzędzając ścisłą rewizyę. Rezultat był taki: u jednego znaleziono „Zasady socyalizmu“, książkę naukową, niecenzurowaną; u drugiego — cenzurowaną historyę Polski przedrozbiorowej, kilka notatek z literatury polskiej i parę dozwolonych książek polskich. Jeden z bedeli podczas rewizyi wyciągnął uczniowi kl. 4-tej kilkudniowe pamiętniki, w których, na nieszczęście, było napisane iż autor jakoby sprzedawał kalendarzyki na oświatę swym kolegom. (Ach, te pamiętniki! *Red.*). W swej gorliwości dyrektor zawezwał żandarmeryę, rozpoczęły się masowe badania starszych i młodszych klas, przyczem żandarmi, nie mając oczywiście żadnych dowodów winy badanych, starali się w nich wmówić, iż najlepszem rozwiązaniem kwestyi będzie przyznanie się do winy, ponieważ oni, żandarmi — „wsio znajut“. Rezultat badań był żaden; skończyło się na ogólnem zdenerwowaniu badanych uczniów, niektórzy zaś mieli satysfakcyę wykpić głośno przy badaniu głupotę żandarmów. Najcharakterystyczniejszemi były słowa dy-

rektora do ucznia kl. 7, u którego znaleziono historyę Polski i notatki z literatury polskiej: „jest to podejrzanem, że uczeń rosyjskiego zakładu naukowego zajmuje się historyą i literaturą polską choćby nawet w wakacye tylko“ — po namyśle: „za to nie dostaniesz pan matury“.

Zawdzięczając szlachetnym zabiegom wyżej wspomnianego Koppa uczeń ten był zmuszony wystąpić przed kilku dniami ze szkoły, ponieważ był podejrzanym o agitowanie przeciw Moskalom. Oprócz niego wydalono owego ucznia z 4 kl. i jednego z 6 — za znalezione podczas rewizyi dwie patryotyczne karty pocztowe. Śledztwo nie jest jeszcze skończonem; badania uczniów powtarzają się co pewien czas. W toku spraw żandarmi, widząc bezskuteczność swoich wysiłków próbowali przekupstwem i groźbami wymusić obciążające zeznania od pewnej osoby cywilnej.. . . . . .

Cóż, nieszczęścia nas hartują i uczą doświadczenia. Ziarno padło na dobrą rolę, obowiązkiem każdego z nas jest osłaniać młodą roślinkę od mroźnych wichrów. Tą dobrą wolą — nasze serca i chęci, a tą roślinką — służenie świętej sprawie wolności Polski.

Niechaj każdy z nas już w ławach szkolnych pełni to, czego żąda od nas — ojczyzna, nauka i cnota!.....

Kaliszanin.

KRONIKA.

Warszawa. = *Statystyka studentów politechniki.* Politechnika warszawska liczy roku akad. 1902 –1903 ogółem 923 słuchaczów, w tem Polaków 655 t. j. 70·3 prc., Moskali 133 (14·2 prc.), Żydów 136 (14·5 pac.), Ormian 6 (0·6 prc.), Czerkiesów 2 (0·2 prc.).

Na pierwszy kurs wstąpiło w roku bieżącym akad. 249 słuchaczów, w tem 154 Polaków (62·4 prc.), 69 Moskali (27 prc.), 21 Żydów (8·6 prc.), 3 Ormian (1 prc.), 2 Czerkiesów (0.7 prc.). Cyfry te świadczą o tem, że napływ Moskali do politechniki warszawskiej zwiększa się obecnie.

Dodać należy, że politechnika warszawska ma trzy wydziały: chemiczny, inżyniersko-budowlany i mechaniczny. Niebawem przybędzie wydział górniczy.

— *Młodzież polska w Moskwie.* Polska kolonia studencka w Moskwie liczy około 345 członków. Na uniwersytecie studyuje około 200 Polaków (4·4 proc.), w szkole technicznej 50 (5 proc.), w szkole inżynierów 40 (10 prc.), w akademii rolniczej 10 (5 prc.), w instytucie mierniczym 20 (10 prc.), na wyższych kursach dla kobiet 20 (5 prc.), w instytucie języków wschodnich 5 (10 prc.); cyfry te są przybliżone.

Oprócz tego znaczna ilość młodzieży polskiej, posiadającej średnie wykształcenie, uczęszcza do konterwatoryum muzycznego, do szkół buchalteryjnych, akuszerskich, wojskowych i t. d.

— *Demonstracye socyalistyczne w Warszawie.* Krakowski „Naprzód“ podaje wiadomości o demonstracyach, które dorocznym zwyczajem urządzili socyaliści w Warszawie w ostatnią niedzielę przed 1-szym maja.

Już od rana policya i stróże domów poczynili przygotowania, kozacy i żandarmi zaś od południa przejeżdżali kłusem po ulicach. O godzinie 5-ej policya zamknęła baryerami aleje Ujazdowskie, przepuszczając tylko tramwaje i ruch pieszy na chodnikach. Około g. 6-ej w Alejach pozostali już tylko robotnicy.

O godzinie w pół do siódmej uformowali się robotnicy w pochód i ruszyli z Alei ku placowi Aleksandra. Policya z początku nie przeszkadzała, szła tylko na czele pochodu. Dopiero przy wejściu na plac Aleksandra wypadli nagle z ukrycia kozacy i rozprószyli demonstrujących. Mimo to jednak robotnicy zbierali się ustawicznie w mniejszych grupach, które policya i kozacy rozpędzali. Aresztowano przytem pojedyńczo, lecz robotnicy aresztowanych natychmiast odbijali.

O godzinie 9ej wieczór zapanował względny spokój. Czy i ilu było rannych skutkiem starcia kozaków z robotnikami niewiadomo. Przed browarem Junga przygotowana jednak była buda pogotowia ratunkowego.

Około godziny 6-ej również zebrało się dużo robotników na placu Zielonym i sformowawszy się w pochód ruszyli przez ulicę Erywańską na Marszałkowską, rozwinąwszy po drodze czerwony sztandar. Przed ulicą Świętokrzyską, krzyżującą się z Marszałkowską, zaszedł robotnikom drogę silny kordon policyi. Nastąpiło starcie. Rewirowy, który chciał wedrzeć się w środek demonstrantów, został silnie pobity, również kilku stójkowych. Robotnicy ruszyli dalej i już mieli skręcać na Świętokrzyską, gdy w tem nagle wypadli kozacy i otoczyli demonstrujących silnym kordonem. Po-

wstało zamięszanie. Kozacy wepchnęli część demonstrantów na podwórze domu l. 145, drugą część zaś w bramę drugiej kamienicy. Reszta pochodu, której kozacy nie zdołali otoczyć, doszła do dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej, lecz tu została rozprószoną przez kozaków.

Jak twierdzą, podczas starcia na ulicy Marszałkowskiej 4 osoby zabito i mnóstwo raniono; stwierdzić autentycznie tych pogłosek dotąd nie można było.

Podobno zbierali się też robotnicy na Woli i Pradze, ale o tem redakcya „Naprzodu“ nie odebrała bliższych wiadomości.

Do późnej nocy kłósowali po ulicach Warszawy kozacy, a o godzinie 11. pod silnym konwojem odprowadzono do cyrkułu około 200 aresztowanych.

* * *

— *Doktorat p. Zdziarskiego.* Przed kilku tygodniami dzienniki lwowskie przyniosły wiadomość o promocyi na doktora filozofii na uniwersytecie czeskim w Pradze p. Stanisława Zdziarskiego ze Lwowa. P. Zdziarskiemu jak wiadomo, dwukrotnie odrzucono doktorat we Lwowie i w Krakowie, w wyprawie zaś jego po „złote runo“ do Pragi zaznaczyły się pewne momenty, które zasługują na ujawnienie. Otóż dzienniki praskie „Politik“ (nr. 90 z 22 marca) i „Narodni Listy“ (nr. 80 z 22 marca) przyniosły zgodną wiadomość, że p. Zdziarski po akcie promocyi podziękował rektorowi dr. Horbaczewskiemu p o r u s k u. Sam fakt mówi wiele, że p. Zdziarski niby Polak i uczeń polskiego uniwersytetu, przemawia na uniwersytecie czeskim po rusku dlatego, że rektor dr. Horbaczewski jest Rusinem. Ale sprawa cała odmiennego nieco nabiera światła, gdy uwzględnimy to, co się dalej stało. Oto „Narodni Listy“ zaraz w następnym numerze uderzyły gwałtownie na uniwersytet i lwowski i „hakatę polską“, która ludzi, jak p. Zdziarski, rzekomo za jego przekonania słowianofilskie gnębi i nie dopuszcza do godności, które im się należą. Wzajemnie „Politik“ zwróciła się znów przeciwko „Narodnim Listom“ i rozpoczęła się mała naganka dziennikarska, huczek, który trwał dni kilka.

Tak się przedstawia fakt nagi, a teraz wnioski. Sprawa cała odsłania bowiem krecią drogę, jaką szedł p. Zdziarski. Gdyby nie dopisała wiedza ni wiadomości, zagrał na skrzypcach „słowiańskiego braterstwa“ i robiąc się uciśnionym za przekonania słowianofilskie

uzyskał nogrodę w formie . . . doktoratu z filologii słowiańskiej, archeologii i etnografii

W każdym razie uniwersytetowi praskiemu pogratulować nowego doktora, a prof. Jagiczowi przyszłego docenta. („Narodni Listy“ bowiem i „Politik“ zaznaczyły zgodnie, że p. Zdziarski ma zamiar habilitować się na uniwersytecie wiedeńskim.)

Książki nadesłane.

Arcydzieła polskich i obcych pisarzy, tom 17. Juliusz Słowacki: Trzy poematy (Ojciec zadżumionych, W Szwajcaryi, Wacław). Opracował dla młodzieży i użytku szkolnego dr. Piotr Chmielowski. Cena 60 gr. Brody 1903. Nakładem i drukiem Feliksa Westa.

Monografie w zakresie dziejów nowożytnych, wydawca Szymon Askenazy, tom III. Rządy rosyjskie w Kraju Tarnopolskim 1809—1815 przez Jana Leszczyńskiego. Kraków i Warszawa. Druk W. L. Anczyca i Spółki 1903, cena 1 rb.

Alkohol a miłość. Napisał dr. Karol Zaleski, lekarz w Sanoku. Odbitka z „Przewodnika Zdrowia“, Berlin 1903. Nakładem Wydawnictwa „Przewodnika Zdrowia“. Czarnowski. Berlin Karlstr. 32. Cena 25 fen. = 30 gr. = 15 gr.

Nowe pisma.

„Przyszłość“, dwutygodnik społeczno-literacki kształcącej się młodzieży, wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Wielopole 5. Warunki przedpłaty: dla miejscowych miesięcznie 80 gr., dla zamiejscowych 1 korona. Prenumeratę można składać miesięcznie i kwartalnie — półrocznie i rocznie.

„Iskra“. Tygodnik ludowy, poświęcony sprawie wychowania narodowego. Redakcya i administracya w Gliwicach na Górnym Śląsku, ul. Mikołowska l. 26 lub w Krakowie ul. Batorego l. 1 III p. w biurach Tow. Eleusis.

Odpowiedzi Redakcyi.

Nie-Scriptor. Z artykulu „Kto winien?“ nie skorzystamy. Obok wielu uwag trafnych, zawiera on też sporo mylnych poglądów, których bez zmian wydrukować nie możemy. Konkluzya ostateczna jest mylna: powód walki między „ludowcami“ i młodzieżą dem. narodową leży o wiele głębiej, trudno go upatrywać jedynie w zacietrzewieniu przywódców stron obu. Szkoda, że kolega nie chciał osobiście porozumieć się z nami.

Kol. X. X. w Warszawie. Numer majowy poświęcamy w całości T. T. Jeżowi; Nr. czerwiec—lipiec pragniemy wydać przed 10-tym czerwca, prosimy więc o rychle przysyłanie materyałów. Z nadesłanego w kwietniu, jak to widzicie, skorzystaliśmy. „Odczyty o Lutosławskim“ zbyt są dla nas obszerne; wolelibyśmy przytem pogląd krytyczny zamiast artykulu sprawozdawczego. Prawdopodobnie więc nie zamieścimy. Napiszcie, dokąd ewentualnie rękopis odesłać. Korespondencyę z Łomży mieliśmy niemal identyczną w Nr. „Teki“ — nadesłanej obecnie nie wydrukujemy. I-szy tom „Biblioteczki rzemieślnika polskiego“ wychodzi z pod prasy. Drukarnia... zasyla ukłony.

Pokwitowania.

Na Cieszyn: III. B. IV-go gimn. w Krakowie 3 kor. 78 gr.

Na dom Mickiewicza w Konstantynopolu: Bursa gimnazyalna w Wadowicach 7 kor.

Na fundusz narodowy: M. Szwejkowska z Szwajcaryi 4 kor.

Na skarb narodowy: Zebrane przez W. S. 14 kor. 10 gr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **akad. Antoni Plutyński.**

Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie
pod zarządem Józefa Ziembińskiego.